

Prawie wszystkie rządowe witryny informacyjne dotyczące COVID są tajnymi operacjami SZPIEGOWSKIMI



Europejscy naukowcy [opracowali badanie](#) ujawniające, że rządowe witryny informacyjne dotyczące (COVID-19 są koszmarem naruszającym prywatność – *niech opinia publiczna się strzeże!*

Dokument zatytułowany „Pomiar plików cookie w witrynach rządowych”, finansowany przez Europejską Radę ds. Badań Naukowych (ERC), Unię Europejską (UE) i rząd hiszpański, wyjaśnia, że „witryny rządowe są zasadniczo wykorzystywane jako „pojedynczy punkt” monitorowania i śledzenia całej populacji kraju” za pomocą plików cookie.

Badacze przyjrzelili się trzem różnym rodzajom stron internetowych, w tym oficjalnym rządowym stronom internetowym krajów „G20” na całym świecie; strony internetowe organizacji międzynarodowych, takich jak ONZ; oraz popularne strony internetowe wykorzystywane przez społeczeństwo do śledzenia i informacji o Grypie Fauciego. Przyjrzelili się wykorzystaniu plików cookie w każdej witrynie i doszli do wniosku, że ponad 90 procent witryn rządowych „tworzy pliki cookie zewnętrznych modułów śledzących bez zgody użytkowników”.

„Ciasteczka internetowe były wykorzystywane do zbierania informacji o aktywnościach i zainteresowaniach użytkowników w

Interneście” – wyjaśnia gazeta.

„Niesesyjne pliki cookie, które są tworzone przez moduły śledzące i mogą trwać przez kilka dni lub miesiące, są powszechnie obecne nawet w krajach, w których obowiązują surowe przepisy dotyczące prywatności użytkowników. Pokazujemy również, że powyższe jest problemem dla oficjalnych stron internetowych organizacji międzynarodowych oraz popularnych serwisów, które informują opinię publiczną o pandemii COVID-19”.

Oto wskazówka: w pierwszej kolejności nie odwiedzaj żadnych rządowych witryn COVID, a nie będziesz śledzony

Innymi słowy, największe gospodarki świata angażują się w nieujawnione i potencjalnie nielegalne programy szpiegowskie i inwigilacyjne za pośrednictwem oficjalnych rządowych stron internetowych, z których społeczeństwo korzysta, aby dowiedzieć się o COVID i angażować się w inne formy konsumpcji propagandy.

Spośród 5550 rządowych witryn internetowych i ponad 118 000 adresów URL administrowanych przez rządy ponad 50 procent ich plików cookie należy do stron trzecich, podczas gdy od 10 do 90 procent pochodzi od znanych trackerów.

„Większość z tych ciasteczek ma żywotność dłużej niż jeden dzień, a wiele z nich wygasa rok lub dłużej” – ujawnia badanie.

Około 60 procent witryn rządowych używa co najmniej jednego pliku cookie stron trzecich, a 95 procent lub prawie wszystkie tworzy pliki cookie bez zgody użytkownika. Nawiasem mówiąc, pliki cookie stron trzecich są

„znane z tego, że śledzą użytkowników w celu gromadzenia danych”, wyjaśnia badanie.

Rządowe strony internetowe dotyczące chińskiego wirusa są najgorszymi przestępcami, ponieważ 99 procent zawiera ukryte pliki cookie, które zostały tam umieszczone bez zgody użytkownika.

„Na przykład bardzo popularna strona internetowa z globalnymi mapami dotyczącymi przypadków COVID-19, prowadzona przez [Johns Hopkins University](#), dodaje pliki cookie z 7 trackerów” – czytamy dalej.

„Wszystkie pozostałe witryny Top 10 to oficjalne krajowe witryny informacyjne w krajach europejskich, które mają co najmniej trzy trackery. Amerykańskie Centra Kontroli i Zapobiegania Chorobom (CDC) również znajdują się w pierwszej dziesiątce, z plikami cookie powiązanymi z trzema trackerami”.

Kiedyś tego typu rzeczy miały miejsce tylko w krajach jawnie komunistycznych, takich jak Chiny, które przodują w totalitaryzmie. Jednak ostatnio Stany Zjednoczone i inne mocarstwa zachodnie wydają się naśladować model Komunistycznej Partii Chin, narzucając w swoich krajach systemy typu „społecznej oceny kredytowej”.

Grypa Fauciego szybko stała się powszechnym pretekstem do naruszania prywatności ludzi, wymuszania pewnych restrykcyjnych zachowań, a nawet popełniania gwałtu medycznego w formie obowiązkowego maskowania i „szczepienia”.

Okazuje się, że nawet w sieci rząd łamie prawa ludzi i śledzi ich zachowanie bez pozwolenia. Pełny zakres powodów, dla których rząd chce śledzić zachowanie ludzi w Internecie, jeszcze nie został ujawniony.

Branża technologiczna opracowuje technologię AI czytającą w myślach, która jest w stanie mierzyć lojalność obywateli wobec rządu



Chińscy naukowcy [twierdzą](#), że opracowali nową technologię sztucznej inteligencji (AI) zdolną do „czytania w myślach”.

The Sunday Times (Wielka Brytania) po raz pierwszy doniósł o dziwnej i niepokojącej technologii, która rzekomo zostanie wykorzystana do pomiaru lojalności obywateli wobec Komunistycznej Partii Chin.

Podobnie jak wiele innych technologii Orwellovskich, ta technologia AI kontroli umysłu prawdopodobnie przejdzie test w komunistycznych Chinach, by ostatecznie zostać udostępniona reszcie świata.

Usunięte wideo i powiązany artykuł z Chińskiego Kompleksowego Narodowego Centrum Nauki w Hefei wyjaśniają, że technologia AI może analizować mimikę twarzy i fale mózgowe ludzi narażonych na „myśli i polityczną edukację” KPCh, znaną również

jako *propaganda*.

Jak wyjaśnili naukowcy, wyniki można następnie wykorzystać do „dalszego wzmocnienia ich pewności siebie i determinacji, aby być wdzięcznym partii, słuchać partii i podążać za partią”.

Business Insider poinformował, że wideo i artykuł wyjaśniające to wszystko zostały usunięte z Internetu po publicznym oburzeniu chińskich obywateli, którzy już teraz zmagają się z tyranią oceny kredytów społecznych i [cenzurą internetową](#).

Stany Zjednoczone usankcjonowały kilka chińskich firm w 2021 r. za opracowanie „rzekomej broni kontrolującej mózg”

W artykule, który napisał dla *Forbesa*, ekspert od sztucznej inteligencji i uczenia maszynowego, dr Lance B. Eliot, zasugerował, że bez znajomości specyfiki technologii nie można stwierdzić, czy naprawdę działa tak, jak się twierdzi.

„Z pewnością nie jest to pierwszy raz, kiedy w badaniach naukowych wykorzystano funkcję skanowania fal mózgowych na ludziach” – powiedział.

„Mając to na uwadze, wykorzystywanie ich do mierzenia lojalności wobec KPCh nie jest czymś, na czym można by się skoncentrować. Kiedy taka sztuczna inteligencja jest wykorzystywana do kontroli rządowej, przekraczana jest czerwona linia”.

Komunistyczne Chiny były jednak w przeszłości usankcjonowane przez Departament Handlu USA za próby stworzenia podobnych technologii, w tym systemu biotechnologicznego opisanego jako „rzekoma broń kontrolująca mózg”.

KPCh już wykorzystuje sztuczną inteligencję i systemy

rozpoznawania twarzy do śledzenia i kontrolowania ujęurskich muzułmanów przetrzymywanych w obozach koncentracyjnych w całych Chinach. Aż trzy miliony Ujęurów jest przetrzymywanych w niewoli, wielu z nich jest torturowanych przy użyciu systemów sztucznej inteligencji.

„Naukowe dążenie do biotechnologii i innowacji medycznych może uratować życie” – powiedziała sekretarz handlu USA Gina M. Raimondo w komunikacie prasowym po sankcjach nałożonych na chińskie firmy AI w 2021 roku.

„Niestety [Chińska Republika Ludowa] decyduje się na wykorzystanie tych technologii do kontrolowania swoich obywateli i represjonowania członków mniejszości etnicznych i religijnych”.

Jeśli Chiny osiągną swoje cele, powstanie potencjalnie [światowa „tokracja AI”](#), pogrążająca miliardy ludzi w technokratycznej tyranii.

Według analityków, Chiny wielokrotnie wskazywały, że chcą wykorzystywać sztuczną inteligencję, duże zbiory danych, uczenie maszynowe i inne zaawansowane technologie, aby „dostać się do mózgów i umysłów swoich obywateli”. *VOA News* nazywa plan Chin „drakońską dyktaturą cyfrową”.

„Wykorzystała najnowocześniejszą technologię, aby wzmocnić swoje państwo partyjne”, mówi Hung Ching-fu, profesor nauk politycznych na [National Cheng Kung University](#) na Tajwanie, o najnowszym przedsięwzięciu KPCh w zakresie sztucznej inteligencji.

„Chiny przeszły z wczesnego rozpoznawania twarzy na programy AI, które próbują dostać się do mózgów i umysłów (bardziej) niż na pierwszy rzut oka. Przyjęcie przez Chiny zaawansowanej sztucznej inteligencji wzmocni całkowitą kontrolę”.

Innymi słowy, państwo policyjne napędzane sztuczną inteligencją jest w programie komunistycznych Chin, jak

również każdego innego kraju, który adoptuje lub jest zmuszony do przyjęcia tych metod.

Już teraz kraje, które skłaniają się ku autokracji, a nie demokracji, importują technologię sztucznej inteligencji do rozpoznawania twarzy z Chin. Wydaje się, że rośnie rynek dla tych orwellowskich systemów w krajach, które stają się lub już są napędzane przez totalitaryzm.

Źródła:

[BusinessInsider.com](https://www.businessinsider.com)

[NaturalNews.com](https://www.naturalnews.com)

[VOAnews.com](https://www.voanews.com)

Strzelanina w Uvalde a dostęp do broni



***„Mianem barbarzyństwa określam silną rasę, rasę gotową się bić. Drapieżnik leży, gotowy do skoku, w duszy ludzkiej”
(Oswald Spengler)***

Strzelanina w tekszańskim Uvalde gdzie z rąk młodocianego mordercy zginęło 21 osób, ożywiła ponownie debatę nad dostępnością broni, tym razem wzbogaconą o wątek obrony Ukraińców przed rosyjską agresją. Wydaje się, że w dyskusji

tej warto zabrać głos, gdyż ścierające się w niej stanowiska częściowo jedynie dotyczą problemu i są przez to niezadowalające.

Abolicjonizm

Zacznijmy od abolicjonistów, bo wyjaśnienie jest tu bardziej oczywiste. Ilustracją tej postawy może być papież Kościoła rzymskokatolickiego Franciszek. W ostatnim czasie duże kontrowersje wzbudziła jego wypowiedź wzywająca strony wojny na Ukrainie do natychmiastowego wstrzymania działań zbrojnych a blok atlantycki do natychmiastowego wstrzymania dostaw broni dla Ukraińców. Nawet jeśli praktyczne skutki takich wypowiedzi w postaci upadku Ukrainy i zwycięstwa Rosji byłyby z eurazjatyckiego punktu widzenia pozytywne, nie powinno nam to zamykać oczu na kryjącą się za nimi bałamutną współczesną katolicką „teologię wojny”.

Wypowiedzi Franciszka można by bowiem sprowadzić do тез, że walka jest zawsze – niezależnie od okoliczności i powodów – zła, zawsze trzeba dążyć do jej przerwania, negocjacje zaś i dialog zawsze są dobre i pożądane. Do tego dochodzi jeszcze teza, że broń jest zła, bo prowadzi do wojny, należy więc dokonać powszechnego rozbrojenia i zaniechać produkcji broni.

O tym czy zła jest walka i agresja można by napisać odrębny tekst. W tym miejscu ograniczmy się jedynie do krótkiej uwagi przeciwstawiającej ją w większości nadal zachowującym aktualność ustaleniom w zakresie współczesnej wiedzy przyrodniczej poczynionym przez etologa **Konrada Lorenza** oraz prymatologa **Michaela Ghiglieri**. Ten drugi wskazuje w swojej książce „Ciemna strona człowieka” że agresja po prostu „jest”, na podobnej zasadzie jak grawitacja. Stosunki społeczne zawsze regulowane są przez siłę lub groźbę jej użycia i faktu tego nie powinno zaciemniać w naszej świadomości życie w „kryształowym pałacu” (określenie filozofa **Petera Sloterdijka**) nowoczesnego zachodniego państwa z jego policją i

armią oraz współczesnej Europy z jej jankeskim protektorem pacyfikującym wszystkie konflikty wewnętrzne i zewnętrzne jak i całą strategię w ogóle.

Ten drugi w książce „Tan zwane zło” udowadnia z kolei, że agresja jest rewersem indywiduacji i osobowej natury: ławice nieróżniących się od siebie ryb nie znają wewnętrznej agresji, skrajnie kolektywistyczne społeczności mrówek i szczurów znają jedynie agresję międzygrupową – agresja międzyosobnicza pojawia się wraz z wyodrębnieniem osobniczego „ja”. Jeśli więc chcemy pozostać ludźmi aktualizującymi pełnię swojego osobowego potencjału, nie możemy pozbyć się agresji, gdyż byłoby to równoznaczne z wyrugowaniem osobowej autonomii ludzkiego indywiduum. Agresji nadać możemy formy społecznie konstruktywne – na przykład pojedynki na śmierć i życie zastępując sportowymi walkami na ringu itp.

Tezy papieża Franciszka mają jednak głębokie teologiczne umocowanie w chrześcijaństwie, będąc rozwinięciem zaleceń Jezusa o „miłowaniu nieprzyjaciół” i „nadstawianiu drugiego policzka” oraz biblijnego proroctwa o „przekuciu mieczy na lemiesz a włóczni na sierpy”. Jest to próba ustanowienia radykalizmu ewangelicznego, przez większą część historii chrześcijaństwa ograniczanego do społeczności zakonnych, ogólnocywilizacyjnym standardem. O ile przy tym Kościół rzymskokatolicki wraca dziś takimi tezami do „cnót ewangelicznych” po wiekach „ulegania mentalności pogańskiej”, o tyle bliższy związek z rzeczywistością zachowuje teologia wojny Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego przedstawiona w wystąpieniu patriarchy Cyryła.

Dla kwestii dyskutowanej w tym tekście najistotniejsza jest jednak teza papieża iż **„broń jest zła, bo prowadzi do walki, by zapewnić pokój należy więc się rozbroić”**. Warto przywołać tu pionierkę badań nad uważanymi za najbliższych ewolucyjnych krewnych człowieka szympanсами **Jane Goodall**. W swojej głośnej książce „Przez dziurkę od klucza” jeden z rozdziałów poświęciła zwyczajom wojennym szympanсів. Małpy te nie znają

oczywiście i nie używają żadnej broni. Pomimo tego, Goodall opisuje, gdy pewnego razu jeden z szympansimi szczepów wkradł się niepostrzeżenie na terytorium sąsiedniej grupy, po czym zabił bez powodu oddalonego od stada osobnika, rozrywając go na koniec na strzępy.

Niewiele różniące się wyprawy urządzały oczywiście również podobne liczebnie do grup szympansimi archaiczne grupy ludzkich łowców-zbieraczy, za jedyną broń mając niekiedy zebrane w lesie kije i kamienie. Wojna i agresja są więc zjawiskiem poprzedzającym zbrojenia i powstanie broni, będąc integralną częścią ludzkiej natury. Z drugiej strony, antropolog **Jared Diamond** opisuje w swoich wspomnieniach z Nowej Gwinei, gdy zabrany na pokład samolotu członek archaicznej grupy ludzkiej, gdy maszyna przelatywała nad sąsiednią wioską innego szczepu, poprosił by zawrócić, by mógł zrzucić na jej mieszkańców kamienie – zbrojenia są zatem równie stare jak ludzkość i żadna pacyfistyczna utopia tego nie zmieni.

Libertarianizm

Przejdźmy teraz do zwolenników powszechnego dostępu do broni, którzy nader często wywodzą się w Polsce ze środowisk libertariańskich. Powielają oni ideologię jankeskiego liberalizmu, w której powszechny dostęp do broni palnej jest miarą wolności i równości jednostek. Charakterystyczne jest w tym kontekście powtarzanie z lubością w tych kręgach, że „broń palna wyrównuje szanse” i że zaprawionego w walce i znacznie silniejszego przeciwnika może przy jej pomocy zabić choćby staruszek, kobieta lub dziecko. Takie postrzeganie broni palnej jako instrumentu zaprowadzającego egalitaryzm widać przy tym doskonale na „westernach” USA, gdzie jedynym przymiotem różnicującym przeciwników jest umiejętność szybkiego wyciągania rewolweru z kabury.

Te egalitarna ideologia stworzona została w Ameryce Północnej w ramach kontestacji stanowego porządku Europy, gdzie prawo do

noszenia broni (białej) przysługiwało tylko szlachcie, tak więc z założenia stanowi wojowników. Również szlachta wolna była od budzących strach wśród amerykańskich kolonów zależności feudalnych właściwych stanowi trzeciemu. Stany Zjednoczone Ameryki założone zostały przez ludzi stanu trzeciego, którzy po osiedleniu w Ameryce Północnej przestawali tym zależnościom podlegać. Rewolucja 1776 r. miała za swe źródło głęboką niechęć kolonów do tego rodzaju obciążeń. Nowa Anglia, która historycznie okazała się ośrodkiem tożsamości USA, socjologicznie nie znała przy tym niemal szlachty jako wyodrębnionego stanu wojowników.

Etos wojownika

Trójstanowa struktura społeczna, jak zauważył **Georges Dumezil**, charakteryzuje jednak niemal wszystkie ludy indoeuropejskie i tworzone przez nie cywilizacje. Nie tylko zresztą indoeuropejskie, by wspomnieć choćby feudalną Japonię z jej kastą samurajów i ich bunty w drugiej połowie XIX wieku, których bezpośrednią przyczyną był zakaz noszenia broni białej przez zdegradowanych w reżymie Meji dawnych rycerzy i przyznanie go jedynie oficerom formowanej spośród plebsu armii rządowej. Przywileje szlachty w zakresie posiadania i posługiwania się bronią miały swoją wewnętrzną logikę: tylko wojownik uformowany jest w etosie, sprawiającym że broń w jego rękach jest elementem społecznie konstruktywnym. Wojownik wie bowiem jak i kiedy jej używać – użyje jej więc umiejętnie i odpowiedzialnie, nie robiąc krzywdy sobie ani innym.

Prawdą jest bowiem do pewnego stopnia, jak twierdzą zwolennicy powszechnego dostępu do broni, że oswojenie z nią, uczy odpowiedzialnego posługiwania się nią. To trochę jak ze znajomością języka obcego – ten, kto zna jakiś język naprawdę dobrze, nie odczuwa pokusy by wplatać obcojęzyczne słowa do swoich wypowiedzi. Ten, kto jednak danego języka się dopiero uczy, ma pokusę „bawienia” się nim i demonstrowania swojej jego znajomości nawet w sposób nieadekwatny. Również osoba

mająca jedynie okazjonalny kontakt z bronią, jest nią nienaturalnie podekscytowana, podczas gdy ktoś dla kogo broń jest codziennością, traktuje ją jako coś bardziej naturalnego i w sposób bardziej zrównoważony.

Uzbrojony tłum

Zwolennicy powszechnego dostępu do broni mylą się jednak twierdząc, że danie możliwości nabycia broni wszystkim jest tożsame z wychowaniem do cnót wojowniczych. Cywile, którym rozda się broń, są po prostu uzbrojonym tłumem. Jego wartość bojowa nie jest równa zeru, jest jednak niewiele od niego większa.

Dotyczy to zresztą również armii z poboru, co ilustruje obecna wojna na Ukrainie. Z 900-tysięcznej armii rosyjskiej jedynie 200 tysięcy to żołnierze zawodowi – i tylko ci nadawali się do wysłania na front ukraiński, podczas gdy poborowi okazali się całkowicie bezużyteczni. Pochodzące z poboru armie donbaskich republik ludowych ponoszą dziś największe straty w ludziach. Naprędce mobilizowane rezerwy rosyjskie posiadają równie nikłą wartość bojową. Również po stronie ukraińskiej, gdy wczytać się uważnie w doniesienia, znaczenie w walce posiadają wcale nie rolnicy na traktorach, Romowie, babcie ze słoikami ogórków ani cywile jeżdżący samochodami, lecz profesjonalna armia.

Autorami cyklicznie powtarzających się w USA strzelanin w większości nie są zawodowi policjanci, żołnierze, najemnicy ani członkowie żadnych podobnych grup zawodowo posługujących się bronią palną, dających się więc z pewnym przybliżeniem określić mianem wojowników, **lecz uzbrojeni cywile, którym dano broń, nie formując ich jednak w etosie wojowniczym ani nie wychowując do cnót rycerskich.** Broń traktują jako zabawkę, z niezdrową ekscytacją, jako sposób na gorączkowe i frenetyczne demonstrowanie swojej dominacji, nadużywają jej niczym członkowie gangów lub dawni rewolwerowcy, dla których był atrybutem statusu na który nie zasługiwali, ale który przy

pomocy broni starali się wymuszać.

Uzbrojony plebs zawsze jest zdemoralizowany i podatny na zachowania przestępcze. Dotyczy to zarówno plebsu w USA, któremu pozwolono nabywać swobodnie broń (nieprzypadkowo Dzikie Zachód miał tak wysoki odsetek zabójstw, a miasta USA notują w tej dziedzinie rekordowe wskaźniki do dziś), jak i plebsu z różnych grup chuligańskich i nacjonalistycznych, który uzbraja się i używa go w różnych konfliktach na obszarach dawnego bloku wschodniego – od dawnej Jugosławii, przez Ukrainę, po Zakaukazie. To właśnie uzbrojony plebs dokonuje przy użyciu broni przestępstw, rozbojów, zbrodni i gwałtów, broń bowiem jest dla niego dźwignią gwałtownego awansu, na który nie był mentalnie przygotowany odpowiednią formacją ani wychowaniem.

Mentalność koszarowa

Receptą jaką starają się niekiedy do dziś stosować państwa europejskiego kręgu cywilizacyjnego jest swego rodzaju „system koszarowy”, którego jednak jedynym faktycznym produktem jest typ mentalny nazywany w Polsce pogardliwie „trepem”. Taka „cywilizacja koszarowa”, oparta na ślepych posłuszeństwie i bazująca na odwołaniach do najniższych, sprzed indywiduacji, warstw osobowości, napiętnowana została przez **Juliusa Evolę** jako „militaryzm”. Jej ideą jest powstrzymanie u rekruta indywiduacji, by pozostawić go w stadium swoistego niedorozwoju, jako „klocek” do wepchnięcia do odpowiedniego „okienka” kolektywnej „foremki”. Tego rodzaju militaryzm reprezentowały nowoczesne państwa epoki demokratycznych wojen totalnych, a do dziś jego elementy żywe są w armiach państw przestrzeni dawnego ZSRR.

Słabości tego „subindywidualnego”, mechanistycznego modelu ciekawie opisał jankeski pisarz fantastyczno-naukowy **Mel Brooks**. W swojej doskonałej powieści „Zombie Survival” (2003) kreśli scenariusz światowej pandemii zombizmu. Niepotrafiące opanować kolejnych ognisk zarazy Niemcy decydują się

radykałnie „skrócić front” wycofując się do „reduty” na pograniczu z Danią by ratować niewielką część populacji, pozostałych zaś pozostawiając własnemu losowi. Porzucona ludność oczywiście protestuje, następnie zaś ginie w męczarniach. Wychowany w ślepych posłuszeństwie rozkazom oficer dawnej armii NRD, nie wytrzymując presji psychicznej, strzela sobie w głowę. Uformowany w duchu brania odpowiedzialności moralnej za własne decyzje i postępowaniu w zgodzie z własnym sumieniem oficer dawnej NRF dźwiga etyczny ciężar decyzji i zdaje egzamin w chwili próby, na śmierć słabszego moralnie towarzysza prychając „mięczak”. Siła materialna jest bowiem zawsze jedynie zewnętrznym wyrazem stabilności wewnętrznej „osi” czy też „pionu” duchowego i moralnego.

Takiemu koszarowemu „militaryzmowi” Julius Evola przeciwstawiał wywierającego na społeczeństwo konstruktywny wpływ „ducha militarnego”. Rozumiał pod nim wspomniane tu kilkakrotnie wychowanie do cnót rycerskich, formowanie w etosie wojownika, oraz przewagę i promieniowanie tego ducha na całe społeczeństwo. „Ducha militarnego” można by więc utożsamić ze słusznie podnoszoną w ostatnich latach w polskich środowiskach narodowych ideą „militaryzacji narodu”. Ideę tę rozumieć należałoby jednak nie prostacko – jako po prostu „rozdanie ludziom broni”, bo jedynym tego efektem będą powracające strzelaniny takie jak w USA. „Militaryzacji narodu” nie należy mylić ze stworzeniem uzbrojonego tłumu, czyli daniem cywilom przywilejów należnych jedynie wojownikom.

„Militaryzację narodu” rozumieć należy tak , jak rozumiał „ducha militarnego” baron Evola: jako zwieńczenie społeczeństwa warstwą ludzi uformowanych w cnotach rycerskich, którzy byłiby ośrodkiem wokół którego grawitowałoby całe społeczeństwo, oraz których rycerski etos nadawałby temu społeczeństwu formę. Powstaje oczywiście pytanie, jak szeroki zakres społeczny taka formacja mogłaby przybrać?

Wszyscy jesteśmy wojownikami

Sięgnąć by tu należało do bardziej elementarnych warstw ludzkiej natury, niż akcydentalne formacje społeczno-cywilizacyjne – pochodne okoliczności historycznych i warunków geograficzno-klimatycznych. Pamiętajmy, że feudalizm jak i cała gospodarka agrarna były zjawiskami historycznymi i taki też traktować należy opisywaną przez Georgesa Dumezila trójstanową strukturę społeczną ludów indoeuropejskich. Rewolucja neolityczna i gospodarka agrarna to przemiana sprzed kilku tysięcy lat. Człowiek na Ziemi istnieje od co najmniej 200 tysięcy lat, a jego bezpośredni ewolucyjni przodkowie nawet od ok. 2 mln lat. To, kim jesteśmy, jaka jest nasza natura, uformowało się więc nie w ciągu ostatnich kilkuset lat historii Zachodu czy kilku tysięcy lat cywilizacji po rewolucji neolitycznej, lecz przez sto kilkadziesiąt tysięcy lat życia na afrykańskich sawannach. Chcąc odpowiedzieć na pytanie „kim jesteśmy?”, przyjrzeć musimy się znanym nam społecznościom łowców-zbieraczy.

Społeczności takie były relatywnie niewielkie i wojownikami-łowcami byli w nich wszyscy dorośli mężczyźni. Potencjał do stania się łowcą i wojownikiem tkwi więc w naturze każdego mężczyzny i ani cywilizacja agrarna zamieniająca niektórych mężczyzn z muły pociągowe ani współczesne „terapeutyczne” państwo poprawności politycznej podające chłopcom żeńskie hormony by osłabić w nich instynkt agresji, tego nie zmieniły. Dojrzewanie ku cnotom rycerskim to nie tylko potencjał ale też potrzeba każdego zdrowego mężczyzny. Niezaspokojenie tej potrzeby tworzy neurotyków oraz fizyczne i psychiczne kaleki, w niektórych zaś przypadkach nawet niebezpiecznych zwyrodniałców. W społecznościach archaicznych chłopca ku cnotom wojowniczym wychowywały męskie bractwa inicjacyjne, o czym pisali religioznawca Mircea Eliade, antropolog **Jared Diamond** i odnowiciel narracji mitycznej i idei męskiej inicjacji **Robert Bly**.

Jak militaryzować naród

Konkretyzacja tego wniosku to już odrębny temat, kilka punktów nasuwa się jednak natychmiast. Po pierwsze zatem, przywrócenie zasadniczej służby wojskowej. Zwróćmy uwagę, że jej pierwszymi przeciwnikami byli w Polsce libertarianie, zarazem domagający się ułatwień w dostępie do broni palnej. **W świetle tego co dotychczas powiedzieliśmy, libertarianizm jawi się więc jako ideologia chłopców a nie mężczyzn: to ideologia „zabawy bronią” przy histerycznym wręcz odrzuceniu instytucji inicjujących ku męskości i przynajmniej w założeniu mających formować w etosie wojownika.** Zwróćmy też uwagę, że w USA gdzie regularnie dochodzi do strzelanin, powszechny pobór do wojska wprowadzano jedynie akcydentalnie na okoliczność najbardziej wymagających konfliktów. Współcześni europejscy młodzi tożsamościowcy, jak **Markus Willinger** z Austrii i **Marcus Follin** ze Szwecji, podkreślają zaś formacyjny i inicjacyjny (w sensie inicjacji w męskość) wpływ służby wojskowej.

Po drugie, niezależnie od obciążeń ideologicznych i politycznych, na wsparcie zasługują tego rodzaju inicjatywy obecnej władzy jak formacje obrony terytorialnej. Docelowo powinny one dążyć do objęcia całej męskiej populacji, a prawo do posiadania broni i w ogóle pełnia praw publicznych, jak w Izraelu, powinny być uwarunkowane odbyciem zasadniczej służby wojskowej i przynależnością do tego rodzaju formacji. Na wsparcie zasługują również obecne „klasy mundurowe” i takie formy ich popularyzacji jak znany w naszym kraju przypadek syna **Edyty Górniak** który podjął naukę w takiej właśnie klasie, czy znany z Anglii przypadek syna aktora **komediowego Rowana Atkinsona**, który odbył służbę w jednostkach specjalnych i dołączył do formacji Gurkhów. I ponownie: docelowo należałoby dążyć do odbudowy edukacji zróżnicowanej i zastąpienia „zwykłych” lekcji wychowania fizycznego w szkołach męskich zaprawą militarną. Póki co zaś, znowu – niezależnie od wiadomych obciążeń ideologicznych i politycznych – na poparcie zasługują wszelkie inicjatywy w postaci organizacji

paramilitarnych Jak i oczywiście, ogólniejsze propagowanie sportu, sprawności fizycznej i zdrowego stylu życia.

Bardziej problematyczna jest kwestia przysposobienia militarnego kobiet. Wspominana Jane Goodal opisuje, że niekiedy w wyprawach wojennych szympanów brały udział młodoć i niezwiązane wychowaniem potomstwa samice, były to jednak sytuacje rzadkie. W archaicznych społecznościach ludzkich kobiety w wyprawach wojennych, łowieckich ani łupieskich nie uczestniczą. W tradycyjnych społecznościach Azji też jest to raczej nieznane. W sytuacji napaści na osadę czy na grupę kobiet, starały się one jednak przed takimi napaściami bronić. Przygotowanie kobiet w zakresie sztuki przetrwania i samoobrony byłoby więc zasadne w świetle idei przeniknięcia społeczeństwa „duchem militarnym”.

Figura „Damsel in distress” jest bowiem raczej groteskowym przejawem patriarchatu – w zakresie dostępnych sobie możliwości i właściwego sobie potencjału, kobieta powinna oczywiście móc zadbać o siebie i obejść pod nieobecność mężczyzn lub też wspomóc ich w obronie. Predyspozycje kobiet dotyczą jednak „obrony ogniska domowego”, mając przez to charakter defensywny. Angażowanie kobiet do działań „ofensywnych”, to znaczy współczesnych odpowiedników wypraw wojennych, łowieckich i łupieskich, to przedrzeźnianie natury rodem z Rewolucji Francuskiej (słynny obraz Delacroix) i bolszewickiej Rosji.

Naród mężczyzn

Społeczeństwo przeniknięte „duchem militarnym” jak ujmował to baron Evola, czy też „naród poddany militaryzacji” jak chcą dzisiejsi polscy narodowcy, posiadałoby wartość obronną nawet nieuzbrojone. Posiadałoby też wartość nawet w okresie pokoju, na należne im naczelne miejsce wynosząc ponownie ducha męskości, cnoty rycerskie i etos wojownika, w świetle których zblaknąć musiałaby dzisiejsza inwersja wartości na szczyt

wynosząca kapitalistyczną plutokrację i rozbuchany konsumpcjonizm oraz materializm. Uzbrojenie takiego narodu którego dusze uprzednio by „umundurowano”, nie stanowiłoby zagrożenia dla porządku społecznego, jak stwarza go „powszechny dostęp do broni” w USA. Byłby to bowiem naród mężczyzn dojrzałych do bycia wojownikami, a nie chłopców urządzających sobie „zabawy z bronią”.

[Ronald Lasecki](#)

Jak zadbać o swoją prywatność, używając Androida



Jak bardzo trzeba się postarać, by ograniczyć ilość danych zbieranych przez producentów urządzeń z Androidem i firmę Google, która regularnie wydaje nowe wersje systemu? Pokazujemy krok po kroku, co trzeba zrobić, by zapewnić sobie więcej prywatności.

Twórcy Androida umieścili „Menedżera uprawnień” wśród ustawień mających wpływ na prywatność i rzeczywiście, szafując uprawnieniami na prawo i lewo, możemy nieopatrznie dać aplikacjom zbyt szeroki dostęp do naszych danych, tracąc tym samym część prywatności. Jak temu zaradzić, opisywaliśmy w jednym z [wcześniejszych artykułów](#), w tym skupimy się więc na innych opcjach, które warto wziąć pod uwagę. Jak je skonfigurować, omówimy na przykładzie Galaxy M21 od Samsunga,

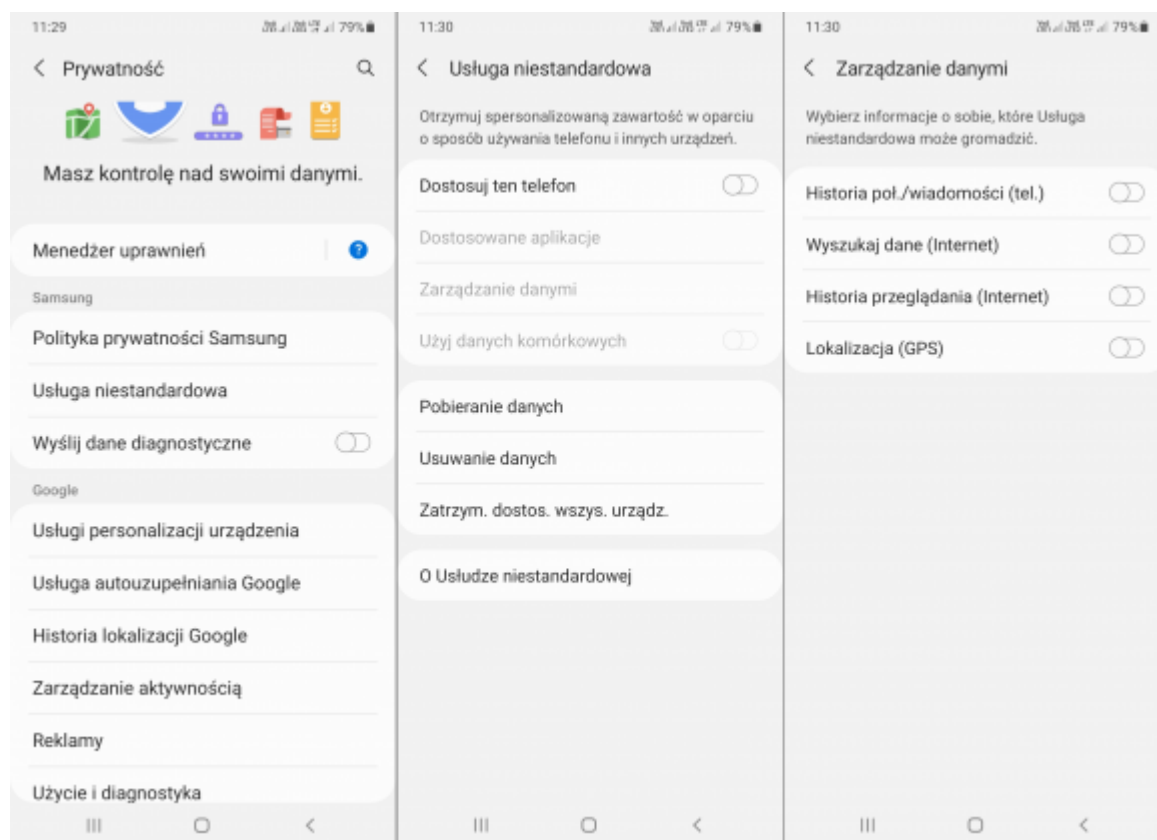
działającego pod kontrolą Androida 11 z interfejsem One UI 3.1. Sprawdźmy też, co dodano w Androidzie 12 z One UI 4.1. Układ ustawień w telefonach z inną wersją systemu bądź nakładką innego producenta może odbiegać od tego, który pokazujemy, wiele opcji będzie jednak podobnych.

Jakie dane zbiera Samsung i co z tym zrobić

W [polityce prywatności](#) Samsung przyznaje, że „gromadzi informacje osobiste Użytkownika różnymi sposobami”. Interesują go zarówno dane przekazywane bezpośrednio, np. podczas zakładania konta, zakupu którejś z płatnych usług czy kontaktu z obsługą klienta, jak i zbierane przez firmowe aplikacje, gdy korzystamy z naszego telefonu. W tym drugim przypadku chodzi nie tylko o podstawowe informacje o urządzeniu (jak model, IMEI, MAC, wersja systemu operacyjnego, numer telefonu czy adres IP), ale też o pliki cookie, dane pochodzące z logów, historię obejrzanych treści, nagrania naszego głosu (jeśli stosujemy polecenia głosowe), słowa wpisywane za pomocą klawiatury (gdy włączymy funkcję podpowiadania tekstu), informacje o lokalizacji itp. Jakby tego było mało, Samsung zbiera dane „dostępne publicznie lub za opłatą”, np. pochodzące z mediów społecznościowych – są one następnie łączone z innymi informacjami o użytkowniku danego smartfona. Firma nie stroni też od usług analitycznych zewnętrznych dostawców, jak Google Analytics.

Zgromadzone dane mogą być przekazywane licznym podmiotom, m.in. partnerom biznesowym Samsunga i współpracującym z nim usługodawcom, którzy dokonują napraw, przygotowują spersonalizowane reklamy itp. Informacje o konkretnych użytkownikach mogą być ujawniane „gdy wymaga tego prawo lub gdy jest to niezbędne do ochrony usług firmy Samsung”, jak również „na potrzeby organów ścigania, bezpieczeństwa narodowego, walki z terroryzmem lub innych kwestii związanych

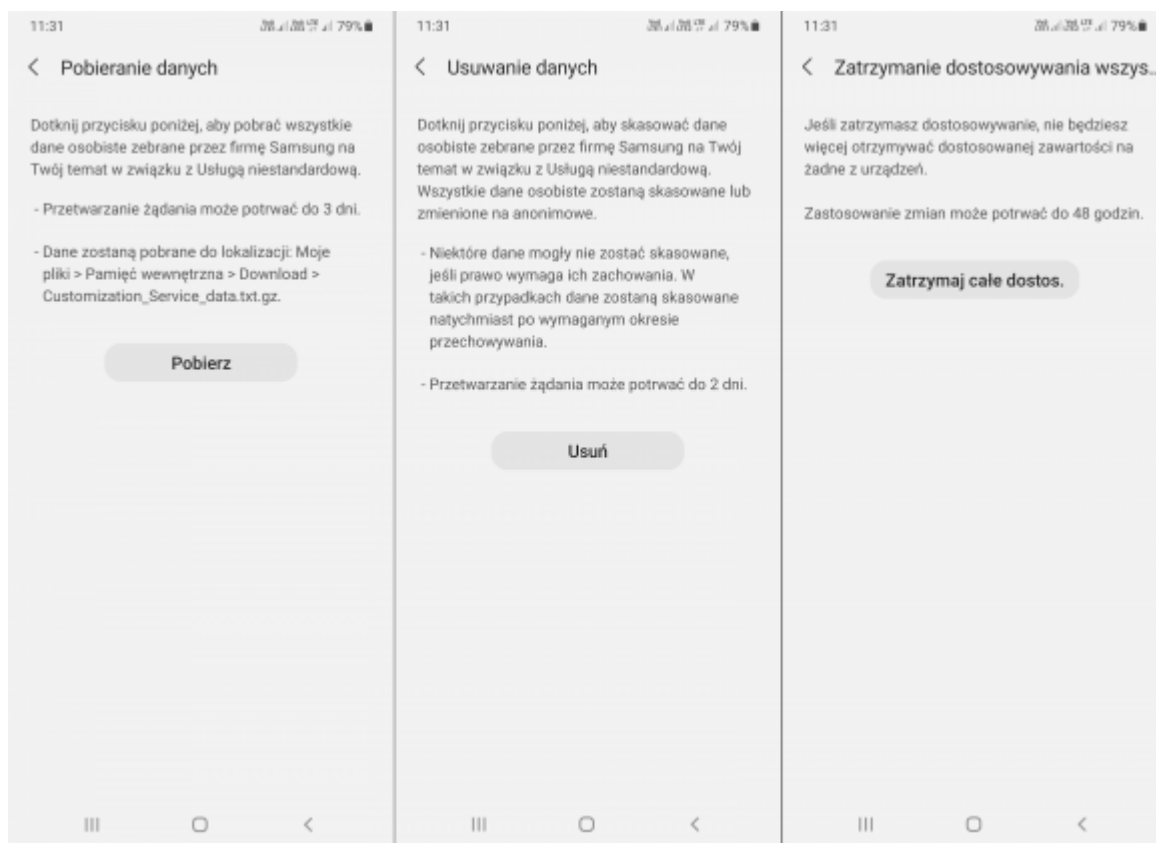
z bezpieczeństwem publicznym". W polityce prywatności możemy przeczytać, że firma przechowuje dane użytkowników „Wyłącznie przez czas wymagany w celu, w jakim takie informacje zostały zgromadzone lub są przetwarzane, lub dłużej, jeśli wymaga tego jakakolwiek umowa, obowiązujące prawo, bądź w celach statystycznych, z zachowaniem odpowiednich zabezpieczeń". Innymi słowy – nie wiadomo, jak długo i choćby z tego względu warto ograniczyć ilość przekazywanych Samsungowi danych. Dlatego sugerujemy np. nie używać dostarczanej wraz systemem przeglądarki, sugestycznie podpisanej jako „Internet” – lepszy będzie nawet Google Chrome (po włączeniu w ustawieniach „Piaskownicy prywatności”), ale można też pokusić się o zainstalowanie mobilnej wersji Firefoksa albo DuckDuckGo. Nie zaszkodzi też poszukać alternatywnych rozwiązań dla pozostałych narzędzi oferowanych przez producenta.



„Usługa niestandardowa” oferowana przez Samsunga

Po wejściu do ustawień telefonu w zakładce „Prywatność” znajdziemy ponadto pozycję „Usługa niestandardowa”, która odpowiada za dostarczanie reklam i innych treści w oparciu o nasze (rzekome) zainteresowania i odwiedzane przez nas miejsca

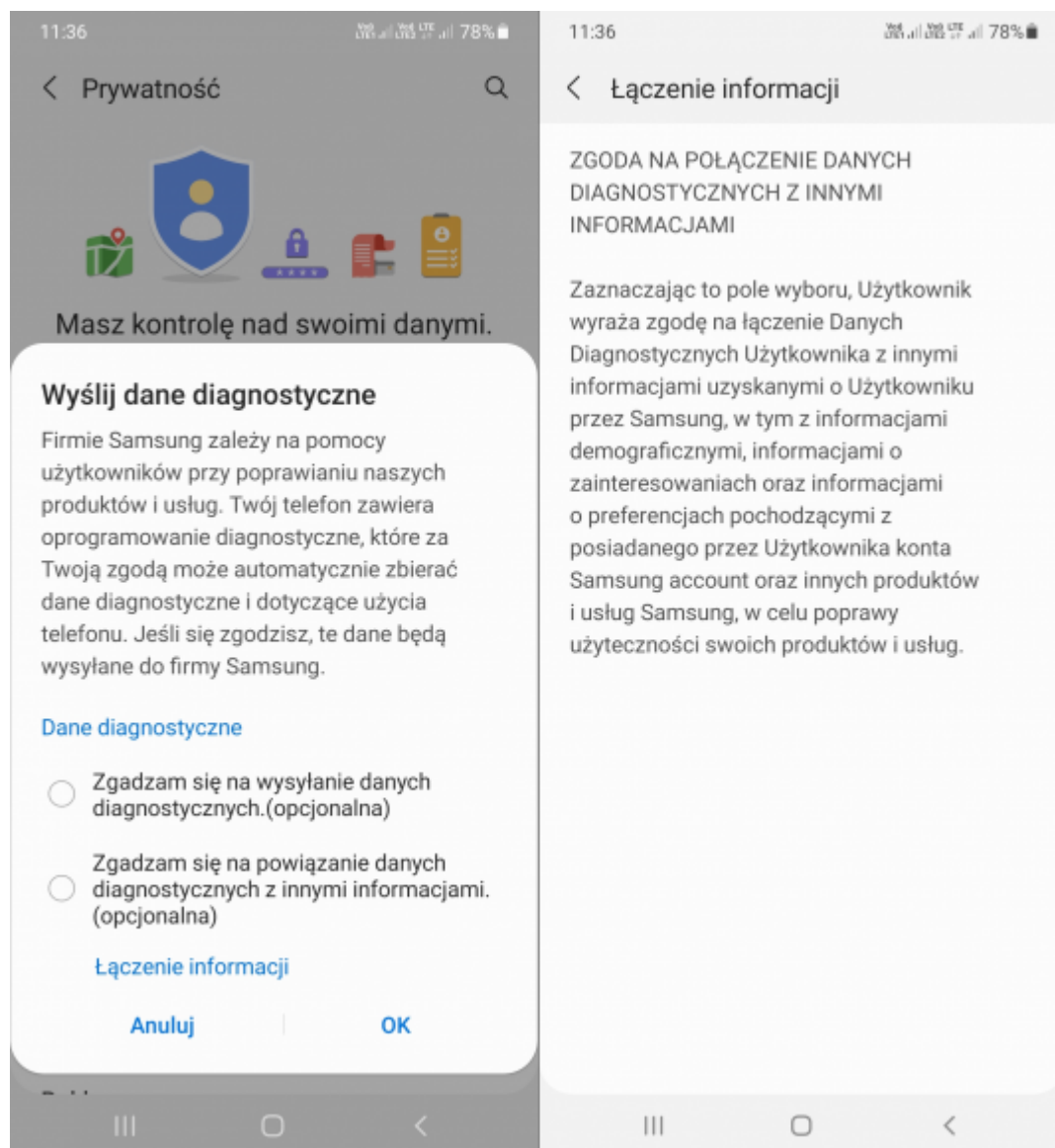
w świecie rzeczywistym. Można ją skonfigurować po zalogowaniu się na założone wcześniej konto w usługach Samsunga. Jeśli opcja „Dostosuj ten telefon” zostanie aktywowana, to w sekcji „Zarządzanie danymi” będziemy mogli określić, czy usługa ma mieć dostęp do naszych połączeń i wiadomości, historii wyszukiwania i przeglądania oraz lokalizacji (ale nie są to jedyne zbierane przez nią informacje, o czym się przekonamy, zaglądając do odrębnej [polityki prywatności](#)). W sekcji „Dostosowane aplikacje” możemy z kolei wskazać, które z systemowych aplikacji będą z gromadzonych danych korzystać. Nasza rada? W ogóle tej usługi nie włączać.



Ujarzmianie „Usługi niestandardowej”

Jeśli nieopatrzenie zrobiliśmy to wcześniej, możemy skorzystać z opcji „Pobieranie danych” i sprawdzić, czego dowiedział się o nas Samsung. Firma uprzedza, że przetwarzanie żądania może jej zająć nawet 3 dni, a interesujące nas informacje zostaną zapisane w folderze „Download” pod postacią pliku *Customization_Service_data.txt.gz*. Za pomocą opcji „Zatrzym. dostos. wszys. urząd.” możemy zrezygnować z otrzymywania spersonalizowanych treści, nie nastąpi to jednak

od razu – zastosowanie zmian może potrwać do 2 dni. Podobnie mają się sprawy z usuwaniem gromadzonych przez usługę danych. Co gorsza, nie wszystkie zostaną skasowane z uwagi na bliżej nieokreślone wymogi prawne, o czym zostaniemy poinformowani przed naciśnięciem przycisku „Usuń”.



Zgoda na wysyłanie do Samsunga danych diagnostycznych

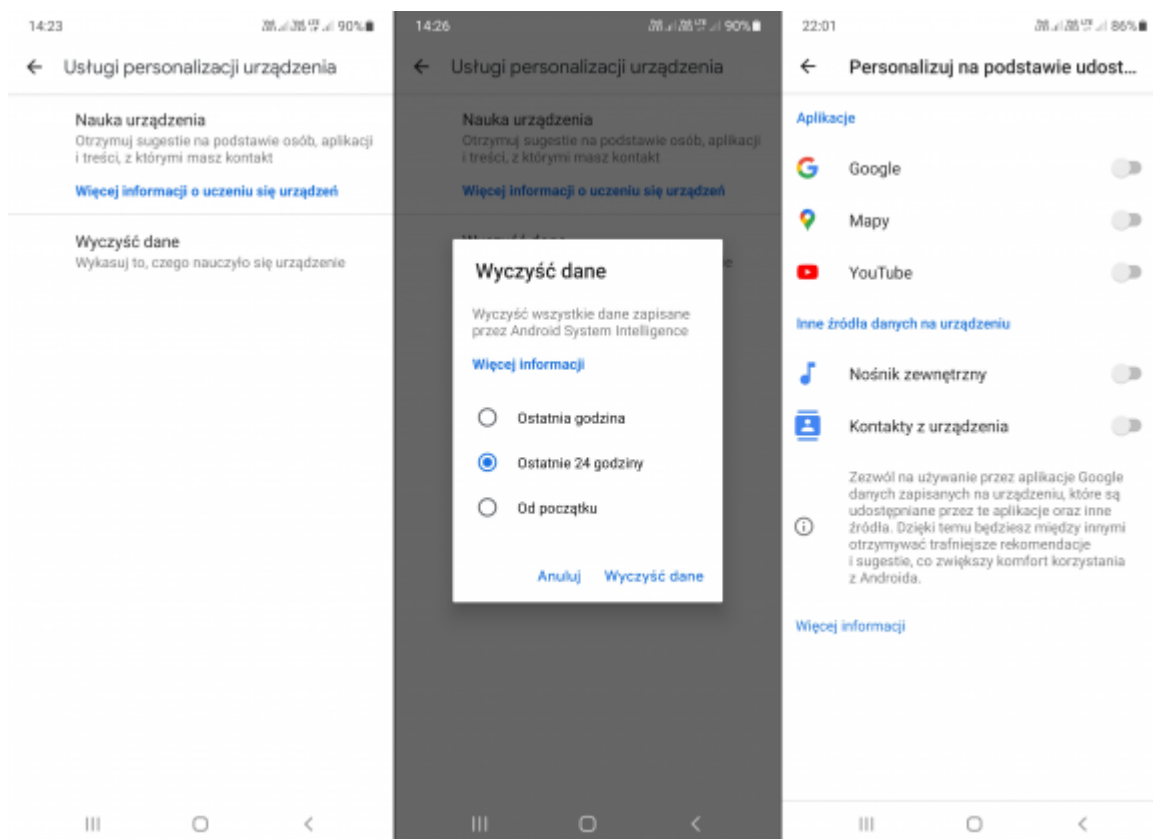
W zakładce „Prywatność” znajdziemy ponadto opcję wysyłania Samsungowi danych diagnostycznych, której również sugerujemy nie aktywować. Klikając w link „Dane diagnostyczne”, dowiemy się, że decyzja o nieprzekazywaniu firmie tego typu informacji nie wpłynie w żaden sposób na funkcjonalność telefonu. Producent zbiera je „w celu doskonalenia jakości produktów i usług oraz monitorowania przypadków i reagowania na przypadki niespodziewanych wyłączeń lub błędów systemu”. Jak widać na

powyższym zrzucie ekranu, dane te za zgodą użytkownika mogą zostać powiązane z innymi informacjami o nim, które firma pozyskuje z różnych źródeł. Samsung zakłada, że cykl życia urządzeń przenośnych wynosi dwa lata i zapewnia, że po tym czasie informacje osobiste będą automatycznie usuwane (ale jak wiemy z polityki prywatności, nie brakuje od tej reguły wyjątków).

Jeśli się zastanawiacie, czy inne firmy produkujące smartfony z Androidem gromadzą mniej danych albo obchodzą się z nimi lepiej, to odpowiedź brzmi „raczej nie”, o czym możecie się przekonać, zaglądając do ich polityk prywatności. Oto kilka przykładowych: [Xiaomi](#), [Huawei](#), [Alcatel](#), [Sony](#).

Ujarzmianie usług Google

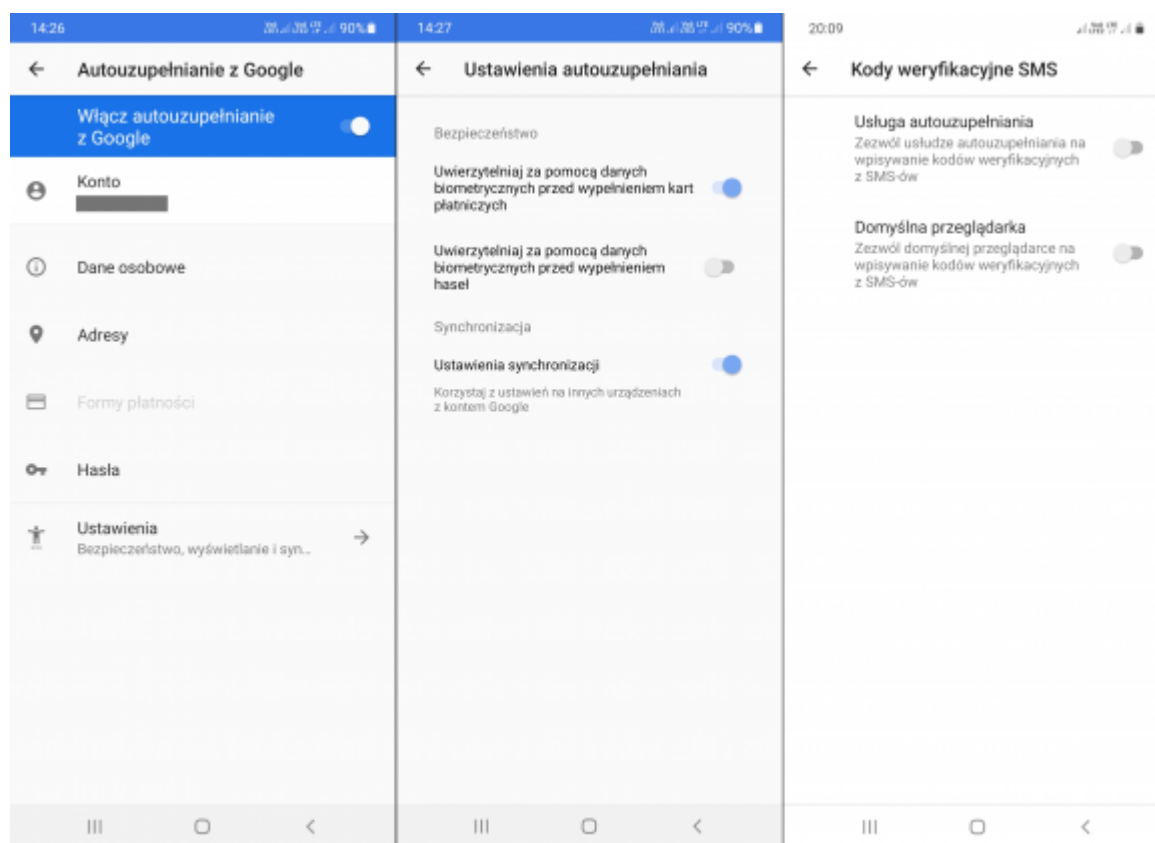
Przegląd ustawień prywatności związanych z usługami Google zaczynamy od możliwości personalizacji urządzenia i akurat w tym przypadku nie chodzi o wyświetlanie reklam, tylko o podpowiadanie użytkownikowi na podstawie jego wcześniejszych działań, co może w danej chwili zrobić. Jeśli np. zaznaczymy jakiś tekst, a Google rozpozna, że jest to nazwa restauracji, to możemy otrzymać sugestię otwarcia aplikacji Mapy i wyznaczenia trasy dojazdu. W zakładce „Prywatność” po wybraniu „Usług personalizacji urządzenia” możemy uzyskać [więcej informacji](#) na temat tej funkcji, a także usunąć zgromadzone dotychczas dane. W Androidzie 12 omawiana funkcja kryje się pod nazwą „Android System Intelligence” i pozwala dodatkowo włączyć inteligentne podpowiedzi w pasku sugestii klawiatury. W obu przypadkach, jeśli chcemy coś skonfigurować (czyli wskazać lub wykluczyć jakieś źródła danych), musimy się udać do zakładki „Google” i wybrać opcję „Personalizuj na podstawie udostępnionych danych”.



Usługi personalizacji urządzenia

Kolejna warta uwagi pozycja w zakładce „Prywatność” to „Usługa autouzupełniania Google” umożliwiająca automatyczne wpisywanie danych do formularzy, co jest – i owszem – wygodne, ale dostarcza producentowi Androida sporo wrażliwych informacji o użytkowniku. Jeśli włączymy tę funkcję, to po kliknięciu w „Dane osobowe” przeniesiemy się do sekcji zarządzania osobistymi informacjami na koncie Google, „Adresy” pozwolą nam ustawić adres domowy i służbowy w aplikacji Mapy, „Formy płatności” będą aktywne tylko po ich wcześniejszym skonfigurowaniu (w sekcji „Google” » „Ustawienia aplikacji Google” » „Google Pay”), a „Hasła” dadzą dostęp do wbudowanego menedżera haseł. Wybierając „Ustawienia”, będziemy mogli określić, czy chcemy uwierzytelniać się za pomocą biometrii przed wypełnieniem danych kart płatniczych i/lub haseł, a także zezwolić na synchronizację ustawień tej usługi na innych urządzeniach. Jeśli natomiast przejdziemy do sekcji „Autouzupełnianie” w zakładce „Google”, to znajdziemy tam m.in. opcję „Kody weryfikacyjne SMS”. Ze względów bezpieczeństwa nie powinniśmy zezwalać na wpisywanie kodów weryfikacyjnych z SMS-ów ani usłudze autouzupełniania, ani

domyślnej przeglądarce.

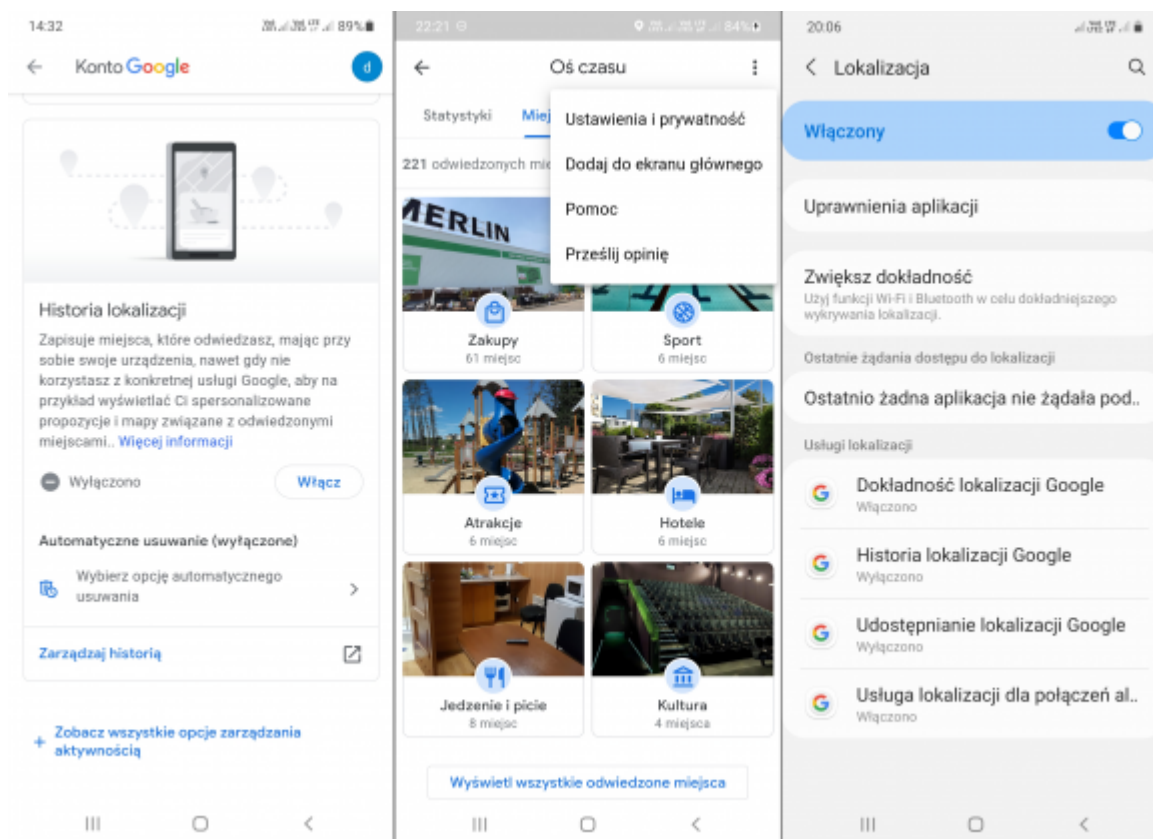


Ustawienia autouzupełniania

Przejdźmy teraz w zakładce „Prywatność” do sekcji „Historia lokalizacji Google”. Możemy ją od razu wyłączyć, lepszym pomysłem będzie jednak skorzystanie z opcji „Zarządzaj historią” i przejrzanie zapisanych przez firmę informacji o naszym przemieszczaniu się w świecie rzeczywistym. Klikając w trzy kropki widoczne po prawej stronie ekranu i wybierając „Ustawienia i prywatność”, uzyskamy m.in. możliwość usunięcia całej historii lokalizacji lub pewnego jej zakresu, a także skonfigurowania automatycznego usuwania gromadzonych danych – możemy w ten sposób na bieżąco kasować aktywność starszą niż 3, 18 lub 36 miesięcy.

Dodatkowe opcje znajdziemy w odrębnej zakładce „Lokalizacja”, dostępnej bezpośrednio z głównego menu ustawień smartfona. W sekcji „Uprawnienia aplikacji” możemy zobaczyć, jakim aplikacjom przyznaliśmy ciągły dostęp do danych lokalizacyjnych, jakie mają do nich dostęp tylko podczas używania i jakim nie daliśmy dostępu, choć o niego prosiły. W

przypadku pomyłki istnieje oczywiście możliwość skorygowania wcześniejszych wyborów. Standardowo lokalizacja urządzenia jest wykrywana za pomocą GPS, możemy jednak aplikacjom zezwolić na korzystanie z Wi-Fi i Bluetootha w celu dokładniejszego jej określania (co może się przydać, jeśli na fali sentymentu nadal gramy w Pokemon Go albo skonfigurowaliśmy zaufane miejsca w funkcji Smart Lock – zob. [Biometria i inne sposoby ochrony Androida przed niepowołanym dostępem](#)). Udostępniając swoją lokalizację innym osobom, powinniśmy pamiętać, że mogą się one dowiedzieć nie tylko, gdzie jesteśmy obecnie, ale również gdzie byliśmy przedtem, w jaki sposób się przemieszczamy (jedziemy czy idziemy), jaki jest stan naszego urządzenia, w tym np. stopień naładowania baterii i parę innych rzeczy – dlatego sugerujemy korzystać z tej opcji z rozważą. Warto natomiast aktywować „Usługę lokalizacji dla połączeń alarmowych (ELS)”. Jak [tłumaczy](#) producent systemu: „Gdy zadzwonisz lub napiszesz SMS-a na numer alarmowy, może zostać wysłana również lokalizacja Twojego telefonu, aby ratownicy mogli szybko Cię odnaleźć. Numer alarmowy w Stanach Zjednoczonych to 911, a w Europie 112”.

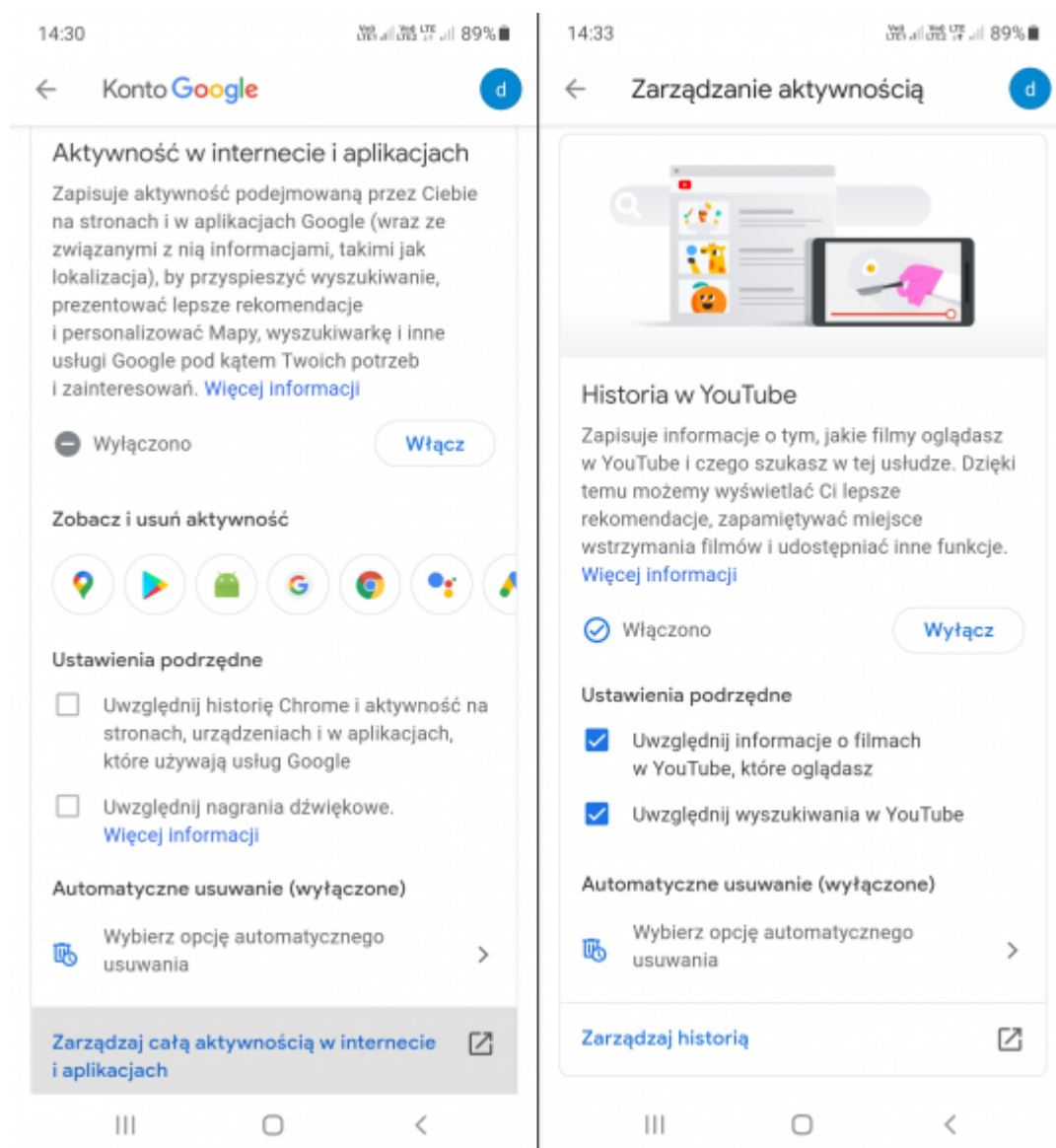


Zarządzanie lokalizacją

Wróćmy jednak do zakładki „Prywatność” i wybierzmy „Zarządzanie aktywnością”. Zobaczymy cztery sekcje: „Aktywność w internecie i aplikacjach”, ponownie (omówioną już) „Historię lokalizacji”, „Historię w YouTube” i „Personalizację reklam”.

Decydując się na zapisywanie naszej aktywności w internecie i aplikacjach, dowiemy się, że gromadzone dane „pomagają personalizować usługi Google, np. pozwalają szybciej wyszukiwać informacje oraz zwiększają trafność rekomendacji i reklam – zarówno w usługach Google, jak i innych firm”. Wniosek? Nic złego się nie stanie, jeśli wyłączymy tę funkcję. Jeśli tego nie zrobimy, możemy ograniczyć ilość zapisywanych informacji poprzez nieuwzględnianie historii przeglądarki Chrome i nagrań dźwiękowych generowanych podczas interakcji z wyszukiwarką Google, Asystentem i Mapami. Klikając w link „Więcej informacji”, przeczytamy, że ustawienie to „nie ma wpływu na dane dźwiękowe zapisane na Twoim urządzeniu i w innych usługach Google ani na sposób, w jaki Google przetwarza, transkrybuje i wykorzystuje do nauki Twoje dane w czasie rzeczywistym”. Tak jak w przypadku historii

lokalizacji, możemy skonfigurować automatyczne usuwanie zebranych danych. Wybierając „Zarządzaj całą aktywnością w internecie i aplikacjach”, otrzymamy także możliwość wyszukiwania i filtrowania zapisanych treści według dat i usług. Podobnie wygląda zarządzanie historią serwisu YouTube.

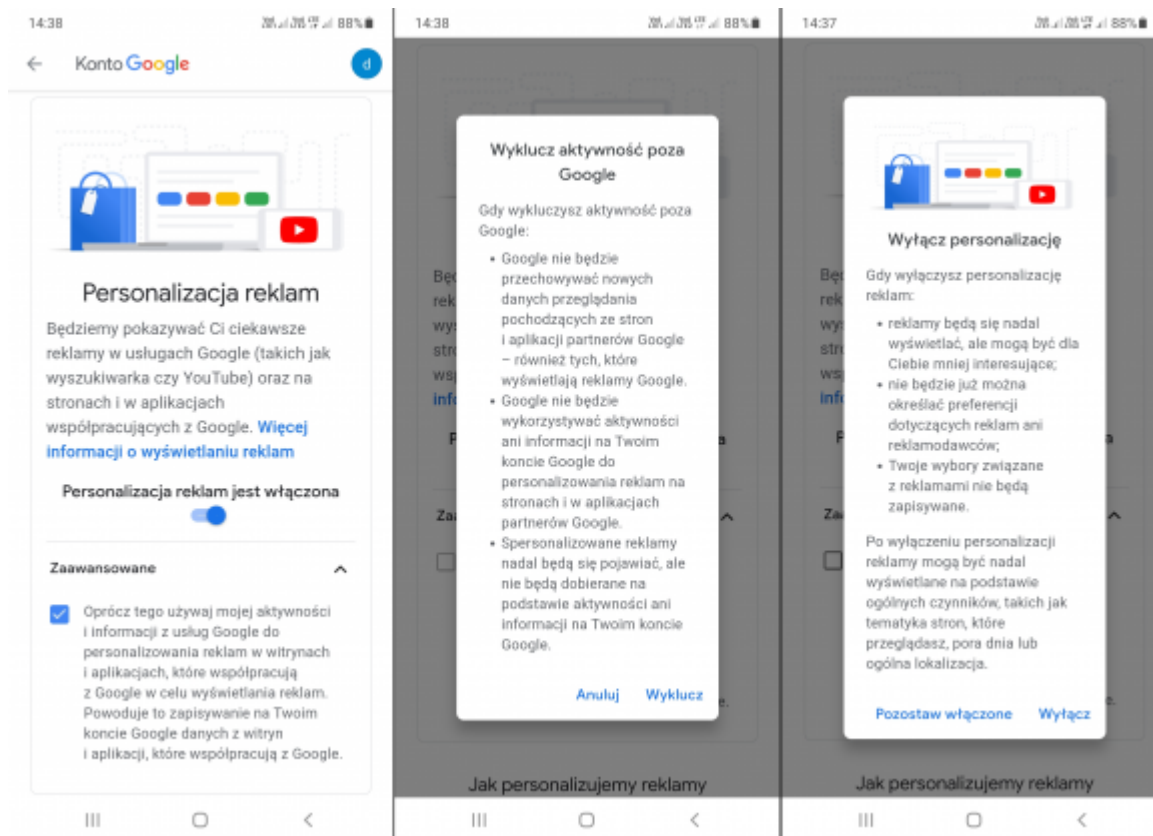


Zarządzanie aktywnością

Inaczej mają się sprawy z funkcją „Personalizacja reklam”. Jeśli jest ona włączona, to w sekcji „Jak personalizujemy reklamy” zobaczymy, na podstawie jakich danych osobowych Google dopasowuje do nas przekaz reklamodawców (przykładowe pozycje: „45-54 lata”, „Mężczyzna”, „Język: polski i jeszcze 1”). Każdą z uwzględnionych informacji możemy zaktualizować, a w przypadku profilowania na podstawie naszych zainteresowań – wyłączać te, z którymi się nie utożsamiamy i przywracać

wyłączone przez pomyłkę. W sekcji „Reklamy o charakterze kontrowersyjnym w YouTube” możemy ograniczyć wyświetlanie reklam dotyczących alkoholu i hazardu, a od pewnego czasu także randek, ciąży i rodzicielstwa czy nawet odchudzania. Na dole widnieje link „Twoje dane i reklamy”, pod którym znajduje się zapewnienie Google, że nigdy nie sprzedaje danych osobowych i nie używa informacji poufnych do personalizowania reklam. Sami musicie zdecydować, czy w to wierzyć. Bloomberg [donosi](#), że z 68 mld dolarów całkowitych przychodów firmy w kwartale zakończonym 31 marca br. około 54 mld pochodziło z usług reklamowych.

Aby zapewnić sobie więcej prywatności, możemy usunąć zaznaczenie jedynej, niezbyt jasno opisanej opcji w zakładce „Zaawansowane” – dzięki temu Google nie będzie używać naszych danych do personalizowania reklam wyświetlanych na stronach i w aplikacjach firm trzecich, które z nim współpracują. Nie będzie też zapisywać informacji o naszych działaniach na stronach i w aplikacjach należących do zewnętrznych usługodawców. Jeszcze lepszym pomysłem jest całkowite wyłączenie personalizacji. Twórcy Androida uprzedzają, że reklamy nadal będą się nam wyświetlać, ale mogą być mniej interesujące – niewielka strata. Potwierdzając swój wybór, zobaczymy komunikat o możliwości wyłączenia personalizacji reklam Google wyświetlanych bez logowania oraz reklam z ponad 100 innych internetowych sieci reklamowych – da się tego dokonać w serwisie [Your Online Choices](#) (choć nie jest to rozwiązanie bez wad, bo opiera się na ciasteczkach).

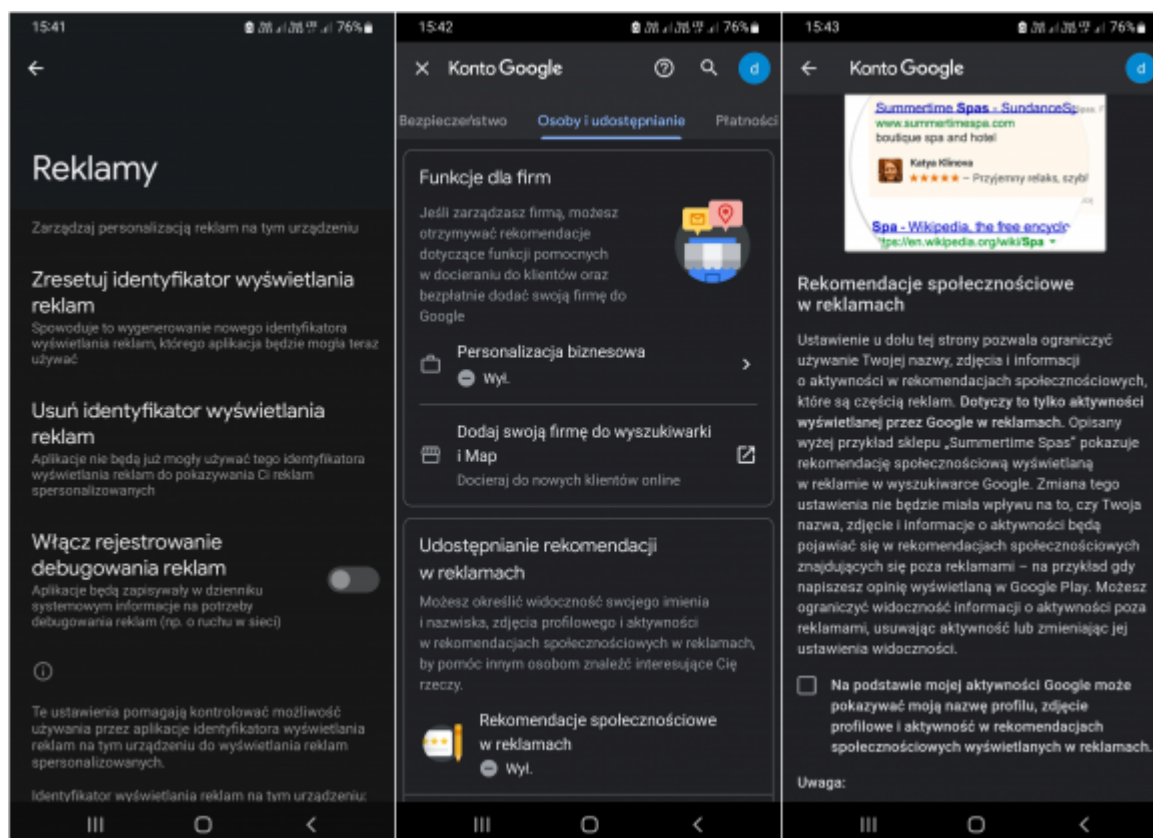


Personalizacja reklam

W zakładce „Prywatność” znajdziemy też odrębną sekcję „Reklamy”. W to samo miejsce trafimy, wybierając opcję o identycznej nazwie po wejściu z głównego menu ustawień do zakładki „Google” (czemu służy takie dublowanie ścieżek, nie wiadomo – może zamotaniu niedoświadczonego użytkownika, który dzięki temu coś przeoczy). W sekcji tej możemy zresetować unikalny identyfikator, który pozwala usługodawcom śledzić nasze zwyczaje i zainteresowania w celu lepszego dopasowania prezentowanych nam reklam. Identyfikator ten możemy również usunąć bez zastępowania go nowym. W Androidzie 12 stosowną opcję znajdziemy bez większych problemów, w starszych wersjach systemu kryje się ona natomiast pod nieco mylącą nazwą „Rezygnacja z personalizacji reklam”, którą dla odmiany trzeba włączyć.

Innej ukrytej funkcji musimy poszukać, wciskając w zakładce „Google” przycisk „Zarządzaj kontem Google”. Z górnego menu wybieramy „Osoby i udostępnianie”, przechodzimy do sekcji „Udostępnianie rekomendacji w reklamach” i klikamy w link „Zarządzaj rekomendacjami społecznościowymi”. Zobaczymy ścianę

tekstu wyjaśniającą, czym są wspomniane rekomendacje – w skrócie chodzi o możliwość wykorzystania w celach reklamowych naszej nazwy użytkownika, zdjęcia i informacji o aktywności (np. dodanej przez nas opinii o jakiejś restauracji). Aby temu zapobiec, trzeba zjechać na dół strony i usunąć zaznaczenie znajdującego się tam pola wyboru.

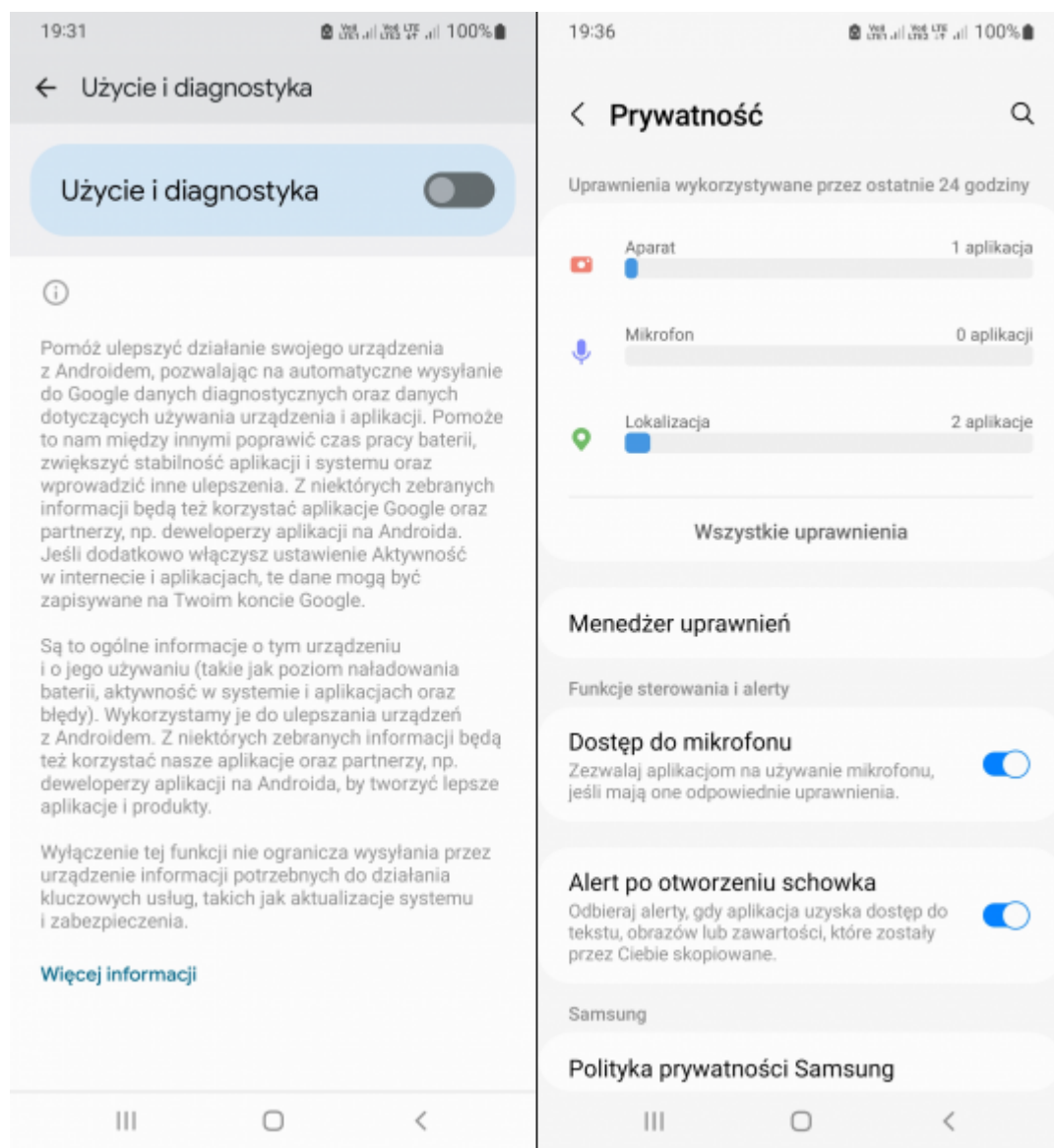


Reklamy i rekomendacje społecznościowe

Więcej sugestii dotyczących zarządzania kontem Google można znaleźć w naszych wcześniejszych artykułach z cyklu Podstawy Bezpieczeństwa: [Jak zadbać o swoją prywatność w usługach Google](#) oraz [Jak zadbać o swoje bezpieczeństwo w usługach Google](#).

Ostatnią wartą uwagi sekcją w zakładce „Prywatność” jest „Użycie i diagnostyka”, która po włączeniu przesyła producentowi systemu informacje o jego działaniu i ewentualnych problemach. Ze strony pomocy technicznej Google możemy się [dowiedzieć](#), że firmę interesują również takie dane, jak częstotliwość używania aplikacji, poziom naładowania baterii oraz jakość i czas trwania połączeń sieciowych. Są one

zapisywane na koncie użytkownika, co oznacza, że da się je przejrzeć i usunąć za pośrednictwem strony [Moja aktywność](#). Przesyłanie tych informacji nie jest konieczne do poprawnego funkcjonowania Androida, możemy więc tę funkcję zdezaktywować.



Wysyłanie danych diagnostycznych i inne opcje

Spośród nowych opcji, które dodano w Androidzie 12, warto wymienić możliwość cofnięcia wszystkim aplikacjom dostępu do mikrofonu (wystarczy posłużyć się jednym suwakiem) oraz alerty po otwarciu schowka. W kolejnej wersji Androida ma się pojawić także automatyczne usuwanie historii schowka, dzięki czemu aplikacje zostaną przewencyjnie odcięte od wcześniej skopiowanych, nieprzeznaczonych dla nich informacji. Wchodząc do zakładki „Prywatność”, możemy teraz zobaczyć statystyki wykorzystania aparatu, mikrofonu i lokalizacji w ciągu

ostatnich 24 godzin. Kliknięcie w którąkolwiek z tych funkcji umożliwia zapoznanie się z dokładną historią jej użycia. W Androidzie 13 liczba aplikacji wymagających dostępu do lokalizacji może ulec zmniejszeniu – nie trzeba będzie np. przyznawać tego uprawnienia, aby włączyć skanowanie Wi-Fi.

Na konferencji Google I/O, która odbyła się w maju, firma poinformowała o dostępności „trzynastki” w wersji beta 2, którą wyposażono w wymienione wyżej i sporo innych nowości. Można ją [przetestować](#) na smartfonach kilku różnych producentów, ale Samsung się do nich nie zalicza. Cóż, poczekamy... zwłaszcza że Android 12 ledwo zaczął zdobywać popularność. Według statystyk dostępnych na stronie [StatCounter](#) na razie używa go tylko 11,77% posiadaczy telefonów z tym systemem, a w Polsce jeszcze mniej, bo 9,78%. Niekwestionowanym liderem pozostaje „jedenastka”, która na szczęście przykładą do prywatności użytkowników większą wagę niż poprzedniczki.

Dla zachowania pełnej przejrzystości: Patronem cyklu jest [Aruba Cloud](#). Za opracowanie i opublikowanie tego artykułu pobieramy wynagrodzenie.

[Źródło](#)

Amerykańskie szpitale dzielą się danymi pacjentów z Facebookiem



Artykuł zatytułowany „*Facebook Is Receiving Sensitive Medical Information from Hospital Websites*” („Facebook otrzymuje wrażliwe informacje medyczne ze stron internetowych szpitali”) jest jednym z bardziej szokujących artykułów śledczych tego tygodnia, który jednak nie trafił do mainstreamowych mediów korporacyjnych – donosi strona LifesiteNews, powołując się na wpis dr. Roberta Malone.

Autorzy dokumentują, że na prywatnych, wewnętrznych stronach internetowych (intranetowych) wielu szpitali zainstalowano narzędzie śledzące, które zbiera informacje o stanie zdrowia pacjentów. Obejmują one schorzenia, recepty i wizyty lekarskie. Narzędzie to następnie wysyła wszystkie te dane do Facebooka (i jego firmy macierzystej Meta).

Mamy tu do czynienia z najjaskrawszym przypadkiem złamania nie tylko etyki lekarskiej, ale przepisów – znanych w Stanach Zjednoczonych jako [HIPAA](#) – które powinno chronić dane prywatne pacjenta. Przepisami HIPAA zasłaniają się szpitale, odmawiając nawet współmałżonkowi czy rodzicom, dostępu do informacji o stanie zdrowia. Jak widać, dzielenie się tymi wrażliwymi danymi z korporacyjnymi podmiotami, których jednym z największych zadań jest śledzenie użytkowników, nie stanowi jednak najmniejszego problemu dla administratorów szpitali.

Autorzy, którzy pierwotnie opublikowali wyniki śledztwa w *The Markup*, wskazują, że narzędzie szpiegujące było zainstalowane w 33 ze 100 najlepszych szpitali w USA i w siedmiu głównych systemach medycznych, w tym w systemie „My Chart”. Oznacza to, że duży odsetek szpitali bezpośrednio wysyłał dane pacjentów do Facebooka (lub Mety).

„Aby było jasne, chodzi tu tylko o 33 szpitale, które zostały przetestowane przez *The Markup*, a nie o systemy szpitalne czy zdecydowaną większość szpitali i gabinetów lekarskich, które korzystają z tych dużych systemów oprogramowania opartych na chmurze lub sieci w USA.” – piszą dziennikarze śledczy.

Gdyby wyniki te ekstrapolować na całość systemu szpitalnego w USA, to oznaczałoby to, że ponad 1/3 wszystkich placówek dzieli się danymi pacjentów z największą korporacją, w gruncie rzeczy powołaną do zbierania danych użytkowników.

„Jeszcze w 2017 r. rząd rzeczywiście martwił się, że systemy medyczne mogą zostać zhakowane.” – pisze dr Malone, nieco naiwnie uważając, że rząd kiedykolwiek „martwił się” o ochronę praw pacjenta. „Najwyraźniej 'my', ludzie, nie możemy polegać na rządzie USA. ... Dlatego musimy chronić się sami.” – kończy jednak trzeźwo.

Jak pisaliśmy wiele lat temu o historiach powstawania takich firm jak Facebook czy Google: niech nikt nie powtarza idiotycznych bajek jakoby kilku studentów, ot tak, samorzutnie utworzyło największe firmy na świecie. Co prawda nie znamy (jeszcze oficjalnie) pikantnych szczegółów powstania Facebooka, ale jeśli chodzi o Google, to wiemy już – ze zdeklasyfikowanych dokumentów – że powstał on przy pomocy finansowej i przy wsparciu DARPA (*Defense Advanced Research Projects Agency* – Agencja Zaawansowanych Projektów Badawczych w Obszarze Obronności), czyli Agencji Departamentu Obrony USA, odpowiedzialnej m.in. za sfinansowanie pierwszych badań nad stworzeniem Internetu, najnowocześniejszych broni, czy broni biologicznej. Z takimi firmami jak Google czy Facebook jest właśnie tak jak można było sobie przeczytać w niejednym „konspiracyjnym” opowiadaniu science-fiction: **rządowe inwigilacyjne agencje typu NSA uznały, że łatwiej będzie zebrać dane ludzi przy użyciu popularnych narzędzi zabawowo-komunikacyjnych niż przy pomocy „klasycznej” acz**

**technologicznie zaawansowanej metody
wywiadowczej.** Sfinansowano więc projekty Google'a (i
Facebooka) i rozpostarto parasol ochronny nad przydatnymi dla
wywiadu firmami.

A propos: czy nie powinno dać nieco do myślenia, że dzisiejsze
giganty wywiadowcze założone zostały przez Żydów? Larry Page
(matka żydówka), Sergey Brin (rodzice – rosyjscy żydzi, żona –
żydówka polskiego pochodzenia), Mark Zuckerberg, Eduardo
Saverin czy Dustin Moskovitz... można wymieniać. Ale przecież to
tylko przypadek, wszak jedynie żydowscy studenci są tacy
zdolni...

*Pamiętaj: używając Facebooka sam instalujesz sobie Spyware i
Malware.*

*Używając Facebooka czy Google nie miej złudzeń co do
zachowania prywatności. Firmy te istnieją głównie CELEM
zbierania danych.*

*Za Twoją „darmową” skrzynkę pocztową – i inne „darmowe” usługi
– płacisz danymi o sobie.*

[Źródło](#)

**Załganie.
fundamenty
politycznej**

**Demoniczne
poprawności**



„Kwiecień to najokrutniejszy miesiąc” – tak pisał amerykański poeta T.S. Eliot w *„Ziemi jałowej”*. Napisał to jednak za wcześnie.

Najokrutniejszym miesiącem jest bowiem ten, który właśnie się kończy. W czerwcu, fałsz empatii znika i pojawia się jako tęczowa duma. Ludzie cierpiący z powodu pokus i chorób psychicznych – ludzie, którzy pragną horroru sodomii lub którzy uważają, że ciało, z którym się urodzili, powinno zostać poćwiartowane i ponownie uformowane – są przedstawiani przez „współczujących” spośród nas jako awangarda nowej ery. Jest to najokrutniejsza manifestacja, jaką kiedykolwiek widziałem. Duma geja, lesbijki, transseksualisty, pedofila i tysiąca innych dewiacji – to zwierzę w człowieku, ale „oświeceni” twierdzą, że jest to najwyższy poziom rasy ludzkiej.

To wszystko jest zdeprawowanym i całkowicie okrutnym kłamstwem. Żeruje na słabych, udając, że ich celebruje. Paradowanie oszukanych i słabych ludzi po ulicach w blasku brokatu i confetti jest kpina w wykonaniu samego diabła. Zachęcanie nas do grzechu, abyśmy zostali potępieni, to gra samego diabła. Splugawiona tęcza, którą diabeł przerabia na przekór Bogu, stała się, w głębi amerykańskiej zimy kulturowej, złotym sztandarem cywilizacji.

Piekło jest Niebem. Śmierć jest życiem. Nasze budynki pną się coraz wyżej. W Maine planuje się budowę masztu flagowego o wysokości 1776 stóp (ok. 550 metrów). Na jego szczycie będzie powiewać największa amerykańska flaga w historii świata. Jeszcze kilka stóp i być może flaga będzie smagać twarz samego Pana Boga, przypominając Mu o tym, jak wielki postęp

udało nam się osiągnąć.

Żyjemy w fałszywym świecie, w którym diabelskie kłamstwa stały się niekwestionowaną ortodoksją. Przyswajamy fałszywy katechizm wraz z codzienną dawką telewizyjnej propagandy. Skandujemy fałszywe wyznanie wiary, niczym derwisz czy zaklinacz węży w odległych, piaszczystych krajach, kołyszący się na rogu ulicy za parę groszy w kubku. Stany Zjednoczone Ameryki, podobnie jak znaczna część reszty planety, są w niewoli nienawiści, która przybiera postać miłości i okrucieństwa, które przybiera postać akceptacji.

Potworność tej pychy była oczywista od samego początku. Jak to się stało, że nasz kraj uległ jej czarowi? Prawie trzydzieści lat temu, na uniwersytecie po raz pierwszy usłyszałem termin LGBT (wydaje mi się, że „Q” dodano później, a teraz mamy już co najmniej LGBTQIA+, nie licząc siedemdziesięciu dwóch płci). Osoby LGBT na uniwersytecie były pewne siebie, wojownicze i gardziły społeczeństwem. Byli bezczelni, opancerzeni fałszywą dumą. Byli zajęci rezygnowaniem ze swojej godności tak szybko, jak tylko to się dało zrobić.

Byli obskurnymi tchórzami, ukrywającymi się za pozą, przesadną swawolą i kokieterią, która stanowiła cienko zakamuflowaną groźbę wobec osób heteroseksualnych. „LGBT” to wyzywająca sugestia, kod nienawiści. Podczas gdy w przeszłości osoby dotknięte pociąganiem do osób tej samej płci musiały walczyć, ponosząc ogromne koszty, aby pozostać wiernymi naukom Kościoła i nakazom prawa naturalnego, zwolennicy LGBT byli wierni ideologii, osiągając przy tym ogromne zyski. Wpychali się do klubów dyskusyjnych i towarzyskich, rzucając się na innych, gdy tylko czuli, że ich ideologia była zagrożona. Świat upadał, by oddać im cześć.

Patrząc wstecz, widzę w tym wczesnym LGBT zapowiedź świata, w którym wszyscy dziś żyjemy. Ten świat, nasz świat, to świat, w którym osoba ludzka została okultystycznie potraktowana przez ideologię. Ideologia LGBT pojawiła się wraz z rozwojem

Internetu, a te i inne ideologie stały się naszymi awatarami. W naszym dzisiejszym świecie kłamstwo zwycięża, to, co fałszywe, wyprzedza to, co autentyczne i prawdziwe. Avatar prawie całkowicie zablokował naszą indywidualność. Żyjąc we współczesnym świecie, wielu z nas przechodzi z jednej fałszywej rzeczywistości do drugiej.

Sprawy mają się coraz gorzej. Na przykład w ostatnich latach technicy sztucznej inteligencji wyprodukowali tak zwane „deepfakes”, czyli niesamowicie realistycznie wyglądające filmy wideo przedstawiające znane osoby, filmy te jednak zostały całkowicie sfabrykowane przez maszyny. Wiele analityków i przedstawicieli mediów spekuluje, że takie fałszywki mogą być wykorzystywane do złowrogich celów, takich jak wywołanie paniki wśród ludności lub rozpoczęcie wojny. Na przykład fałszywe nagranie wideo, na którym prawdziwy dyktator ogłasza rozpoczęcie działań nuklearnych, może z łatwością wywołać prawdziwe wydarzenie. Kłamstwo może zrodzić prawdę, a deepfake – przerażającą rzeczywistość.

Weźmy na przykład fałszywy film z prezydentem Ukrainy, Zelenskim, z marca 2022 roku. Na tym nagraniu sfałszowany prezydent Zelenski mówi Ukraińcom, aby złożyli broń i poddali się siłom rosyjskim. Spreparowane nagranie jest poszarpane i wyraźnie nieprawdziwe. Ale i tak zyskało popularność w sieci, zanim platformy społecznościowe je usunęły. „Niech to będzie ostrzeżenie dla nas wszystkich” – napisano w MSNBC.

Sfałszowany film z Zelenskim nie jest jednak prawdziwym problemem. Zelenski sam jest fałszerstwem. Jest prezydentem kraju, którego system polityczny jest hologramem rządu Stanów Zjednoczonych. To właśnie Departament Stanu Stanów Zjednoczonych pomógł stworzyć środowisko polityczne, w którym obecnie przebywa Zelenski. Pracownica Departamentu Stanu Victoria Nuland (to nazwisko mogłoby niemal pochodzić z powieści George’a Orwella) przeprowadziła pucz na Ukrainie w 2014 roku.

Zelenski udaje, że stoi na czele udawanego państwa, które agenci amerykańskiego rządu – sami nie posiadający własnego kraju, będący wolnymi strzelcami dla własnych osobistych korzyści – utworzyli po tym, jak prawdziwy rząd ukraiński został obalony przez Waszyngton. Zelenski jest kolejną wersją fałszywego przywódcy, który został zainstalowany przez Amerykanów.

Media, które „kryją” Zelenskiego, portale społecznościowe, również są fałszerstwami. Platforma Metaverse Marka Zuckerberga jest miejscem, w którym uzależnieni od fałszu internetowi nałogowcy nie- z- tego-świata, mogą w końcu odtworzyć golema pradażnych żądź. Fałsz rodzi fałsz, i tak w kółko.

Tak zwani „dziennikarze” piszą długie ciągi kłamstw, na które „weryfikatorzy faktów” (opłacani przez miliarderów za tworzenie pożądanых narracji) nakładają swoje imprimatur. Jeśli pojawi się prawdziwy dziennikarz, Amerykanie aresztują go lub zabijają, a przynajmniej rozpowszechniają kłamstwo – powielane przez sklonowaną armię „dziennikarzy” na zlecenie – że prawdziwy dziennikarz jest chory psychicznie lub pracuje dla obcego mocarstwa.

Rząd amerykański, który wspiera fałsz Zelenskiego, sam jest fałszem. Głębokie państwo jest parodią ustroju Ameryki, pasożytem na amerykańskim narodzie i amerykańskim stylu życia. Głębokie państwo to fałszerstwo, to tylko pozornie prawdziwy rząd, który w rzeczywistości nie działa w oparciu o żadne demokratyczne czy republikańskie zasady właściwe amerykańskiemu porządkowi konstytucyjnemu. To już właściwie banał. Wszyscy zdają sobie sprawę, że to West Exec, FBI, CIA i NSA są prawdziwą władzą zasiadającą na tronie. Nie sądzę, aby ktokolwiek, kto nie jest związany z branżą fałszowania informacji, poważnie wierzył, że Joe Biden jest prawidłowo wybranym prezydentem Stanów Zjednoczonych. Nasz kraj jest rządzony przez fantomy i hochsztaplerów, przez fakirow i oszustów.

Gdziekolwiek się nie obejrzymy, znajdziemy szalbierzy udających wybranych przedstawicieli narodu. Na przykład na zachodnim Pacyfiku każe się nam wybierać między Tajwanem – twierdzą LGBT, która zatrudnia transseksualistów jako ministrów w rządzie – a Pekinem, komunistycznym piekłem, w którym z błogosławieństwem Rzymu więzi się i morduje katolików (od świeckich po kardynałów i biskupów).

Czy w Wenezueli mamy nienawidzić dyktatora, który wyczołgał się z bagna stworzonego przez CIA, czy też mamy okłaskiwać przyszłego dyktatora, aspirującą marionetkę, która pojawia się na wystąpieniach Prezydenta USA o stanie państwa? Czy popieramy eunucha w Ottawie, który nakazuje stosowanie „szczepionek” w celu zabicia jak największej liczby „wytwórców” dwutlenku węgla, zanim zegar Schwaba wybije północ, czy też byłego pułkownika KGB, który próbuje zbudować Nową Eurazję z pomocą drugiego przyjścia Qin Shi Huangdi (pierwszy cesarz Chin)?

To karuzela, wesołe miasteczko, w którym wszystkie gry są ustawione. Sfałszowany amerykański „rząd” próbował być o krok przed dezinformacją, dzięki której przetrwał, tworząc nowy urząd do walki z dezinformacją. Głupek, którego głębokie państwo wybrało do kierowania biurem anty-dezinformacyjnym, sam był entuzjastą dezinformacji. Od kłamstwa do kłamstwa, i tak w kółko.

Fałszywe głębokie państwo założyło filię fałszywego państwa w Kijowie, a marionetka na czele tego fałszywego państwa prowadzi teraz wojnę zastępczą w imieniu NATO (kolejnej podróbki głębokiego państwa) i globalistycznej elity, która zamieniła Davos w Szwajcarii w fałszywą Gwiazdę Śmierci, wymierzoną w całą ludzkość.

MSNBC i inne fałszywe sieci telewizyjne chciałyby, abyśmy uwierzyli, że fałszywy film z „prezydentem”, który jest narzędziem innego fałszywego „prezydenta”, zwiastuje koniec wiarygodnego dyskursu społecznego. Przepraszam, śmiać mi się

chce, ale to już nie jest śmieszne. Fałszywe video ukraińskiego fałszywego prezydenta, to najmniejsze z naszych zmartwień.

Nie tylko władza wykonawcza i ustawodawcza w Stanach Zjednoczonych to inscenizacje i fikcja. W Waszyngtonie odbył się niedawno proces prawnika Michaela Sussmana, który został oskarżony o okłamywanie FBI w imieniu kampanii wyborczej Hillary Clinton. Hillary Clinton i jej wspólnicy wymyślili jedną z najbardziej nieprawdopodobnych mistyfikacji w historii USA (ustępującą jedynie „Pearl Harbor zaskoczył Franklina Roosevelta” i „Anthony Fauci stosuje metodę naukową”).

FBI wykorzystało fałszywe informacje i zainscenizowało zamach stanu przeciwko kandydatowi, a następnie prezydentowi Donaldowi Johnowi Trumpowi. Urzędnicy FBI i CIA wielokrotnie kłamali na ten temat. Kongresmeni robili to samo. Ale sędzia mianowany przez Obamę, w „procesie” Sussmana odrzucił dowody, wyraźnie fałszując orzeczenie na korzyść jego popleczników.

Sussman został uniewinniony. „Sprawiedliwość” zwyciężyła.

Co się stało, gdy zorientowaliśmy się w oszustwie 6 stycznia – zamachu na naszą „świętą demokrację”? Skradziono wybory, ale fałszerstwo nie może zostać zdemaskowane. Ashli Babbitt (została zastrzelona podczas próby wdarcia się na Kapitol 6 stycznia 2021) jest amerykańską bohaterką, osobą, która próbowała ratować swój kraj, wypędzając demony, które przeniknęły do jego najwyższych urzędów. Została zamordowana z zimną krwią, przez rządowego pachołka. To on został uznany za bohatera, a nie kobieta, którą zabił. Fałsz generuje nieskończoną liczbę innych fałszów, nieskończoną liczbę zmieniających się zasłon dymnych, aby tylko utrzymać w cieniu prawdziwy obraz sytuacji. Medal dla tchórze, a dla patrioty przedwczesny grób.

Pozostaje jednak pytanie, dlaczego sama Hillary Clinton nie staje przed sądem? Dlaczego nie została zamknięta lata temu,

na długo przed tym, jak w 2016 roku spadł na nią grom o nazwisku Trump? Lista zbrodni Clintonów jest długa, a wbrew internetowym „weryfikatorom faktów” (którzy również są opłacanymi Demokratami), nie każdą śmierć na liście zbrodni Clintonów można uznać za teorię spiskową. I nie jest żadną teorią spiskową stwierdzenie, że fałszywy „mąż” Hillary jest seryjnym gwałcicielem, który był stałym bywalcem „Lolita Express” Jeffreya Epsteina. Epstein „popełnił samobójstwo”, zanim można było go przesłuchać w tej sprawie. Dlaczego więc na ławie oskarżonych zasiadł Michael Sussman, a nie co najmniej jedna połowa najbardziej znienawidzonej pary w historii ludzkości od czasów Nicolae i Jeleny Ceaușescu?

Powodem jest kolejny fałsz. „Świat Clintonów” to nazwa, której niektórzy reporterzy i analitycy używają na określenie bardzo szerokiego kręgu wpływów, jaki wytworzył zbrodniczy duet Clintonów. Prawdziwym fałszem jest jednak to, że wszyscy żyjemy w „Świecie Clintonów”. Ten „świat” to wirtualna rzeczywistość amerykańskiego głębokiego państwa. W „świecie Clintonów”, sędziowie zobowiązują podwładnych, aby ci wzięli na siebie odpowiedzialność za Billa i Hillary. W „świecie Clintonów” amerykańska sprawiedliwość ulega zawieszeniu, a jej miejsce zajmuje podróbka sprawiedliwości .

Głębokie fałsze rodzą kolejne głębokie fałsze, i tak to trwa. W miejsce osoby ludzkiej mamy ideologie, głębokie podróbki nas samych, które uważamy za najwyższą formę ludzką. Nie jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga. Bóg – nieodróżnialny od Phila Donahue (gwiazda telewizji amerykańskiej) – jest stworzony na obraz i podobieństwo nas. Duma LGBT sprzeniewierzyła godność osób o skłonnościach homoseksualnych i zamieniła ich odwagę – odwagę unikania grzechu – w tchórzliwe zastraszanie, w wojowniczą pozę.

Jest wiele innych przykładów – transgenderyzm, który jest podróbką dzieciństwa i dojrzewania; „choroby” wymyślone przez przemysł farmaceutyczny i przez niego spowodowane, które są podróbką ludzkiego zdrowia; „szczepionki”, które są podróbką

ludzkiego systemu odpornościowego; globalizm, podróbka satanizmu; ekologizm, podróbka pogaństwa; psychiatria, podróbka duszy.

Mamy też głębokie podróbki rządu, głębokie podróbki całych systemów politycznych i sposobów życia. Włączamy telewizor lub otwieramy gazetę i znajdujemy fałszywe wiadomości o tych fałszywkach, narracje o narracjach, postmodernistyczne piekło kłamstw nakładających się na siebie.

Mamy także, jak wyjaśnił nam Arcybiskup Viganò, głęboki Kościół. Jest to głęboka podróbka Watykanu, pionek Wielkiego Resetu i gorliwy kapelan Nowego Porządku Świata. Jest coś jeszcze bardziej złowrogiego. Głęboki Kościół jest z pewnością diaboliczny. Ale nie tylko na poziomie polityki światowej. Głęboki Kościół, w swoim rdzeniu Novus Ordo, jest głębokim fałszerstwem Kościoła katolickiego, Oblubienicy Chrystusa.

Podczas każdej „mszy” Novus Ordo dokonuje się głębokie fałszerstwo prawdziwej i świętej Ofiary Mszy Świętej. Głęboki Kościół podszywa się pod Świętą Eucharystię. Głęboki Kościół fałszuje liturgię, która jest używana do oddawania czci Bogu Wszechmogącemu. Głęboki Kościół jest drwiną z Kościoła Bożego. Novus Ordo jest głębokim fałszerstwem katolickiej obecności w świecie, ukrytym bluźnierstwem, w którym nieświadomi „katolicy” uczestniczą od jednej głęboko sfałszowanej niedzieli do następnej.

Głęboki Kościół umacnia się z dnia na dzień. Fałszywy Novus Ordo zaćmiewa coraz więcej prawdziwej wiary katolickiej. Magazyn America, fanatycznie antykatolicki biuletyn, który jest dla nienawistników z LGBT tym, czym jest Dziennik Ludowy dla Komunistycznej Partii Chin, mówi nam teraz, że potrzebujemy „świętych LGBT”. Poparcie dla tej nowej rundy antykatolickiej nienawiści pochodzi od ks. Jamesa Martina, praktycznie doradcy papieża Franciszka ds. LGBT.

Diaboliczna dezorientacja jest mechanizmem rewolucji, którą

diabeł przeprowadza przeciwko Bogu za pośrednictwem najbardziej umiłowanego stworzenia Bożego, jakim jest rasa ludzka. Fałszerstwo, to sposób, w jaki Lucyfer nas nienawidzi. Nasz świat jest pogrążony w głębokim fałszu. To coś znacznie, znacznie poważniejszego niż kilka nagrań wideo z politykami w stylu Max Headroom(zdarzenie z 1987 roku, gdy zakłócono nadawanie programu telewizyjnego fałszywym przekazem). To coś jeszcze gorszego niż ogromny projekt sztucznej inteligencji, który ma na celu podrobienie ludzkiej twarzy, czy trans-humanistyczne podrobienie samej ludzkości. Fałsz, to atak na osobę ludzką. W ten sposób pod płaszczykiem prawa dokonuje się satanistyczna rewolucja. Dzieje się tak pod tęczową flagą, symbolu Bożej miłości i przebaczenia, a obecnie wykorzystywanego do nienawidzenia Boga poprzez epatowanie degradacją Bożych stworzeń.

Istnieje sposób na wyjście z tego fałszu. Może to być jedyna droga, jaka nam pozostała, jedyna, jaka kiedykolwiek istniała. Msza Święta, Msza, której nie wymyślili moderniści i inni sataniści. To jedyne antidotum na otaczający nas fałsz. W czasie Mszy Świętej, Golgota i Wielkanoc zostają odtworzone, a cały świat staje się na nowo. W czasie Mszy Świętej, Bóg odzyskuje tęczę. Bóg odzyskuje duszę utraconą na rzecz kłamstw tego świata.

„Czym jest prawda?” – pytał patron fałszu – nie, nie James Martin, lecz Poncjusz Piłat. Odpowiedzią jest Podniesienie.

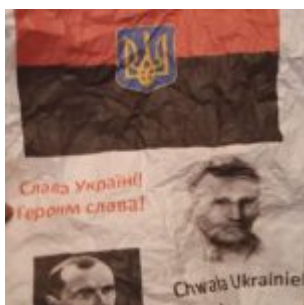
Diabeł szalał za naszego życia. Fałsz zatopił nasze umysły, rozmnożył zamęt i rozpacz. Nasza cywilizacja jest, jak napisał kiedyś o Anglii mentor T.S. Eliota, Ezra Pound, „starą bezzębną suką”. Nie ma już nadziei w kulturze pozbawionej Chrystusa, w głębokiej podróbce chrystianizmu, którą kiedyś beztrąsko nazywaliśmy „cywilizacją zachodnią”. Musimy powrócić do Mszy Świętej, prawdziwego źródła i szczytu życia chrześcijańskiego, którego nigdy nie da się podrobić.

Jason Morgan

Jason Morgan jest profesorem nadzwyczajnym na Uniwersytecie Reitaku w Kashiwa w Japonii

Tłum. [Sławomir Soja](#)

Banderowski eksperyment



Niemal każda osoba, która wspomina o tym, że stosunkowo spora część migrantów z Ukrainy ma poglądy ideowo neobanderowskie, skazana jest na oskarżenie o działalność agenturalną na rzecz Rosji. Ponadto w mediach głównego nurtu – jeśli w ogóle wspomina się o tej kwestii – ocenia się ją jako marginalną. Tymczasem ok. 700 tys. dzieci ukraińskich zostanie uwzględnionych w ramach programu 500+, choć ich rodzice nie składali się na ową pomoc socjalną. Dzieci w wieku szkolnym często decydują się na uczęszczanie do polskich szkół, a tam wchodzi w interakcję z polską młodzieżą.

Mody, trendy

Młodzi ludzie z reguły podatni są na podchwytywanie bieżących trendów i mód. Szybko dostrzegają najdrobniejsze zmiany, afirmują idee prezentowane w dyskursie społecznym czy mediach w sposób niemal bezkrytyczny. Zazwyczaj pragną naśladować osoby ukazywane jako dominujące, ważne, cechujące się zdolnościami przywódczymi. Atrakcyjność fizyczna takiego bohatera również korzystnie wygląda w zestawieniu z odpowiednimi „cnotami”. Młodzież polska charakteryzuje się

równie niewielką wiedzą historyczną, co młodzież ukraińska, lecz nad przyczynami tego przykrego zjawiska nie będę się rozwodziła w niniejszym artykule. Zasługuje owa kwestia na odrębny tekst.

Wiedza historyczna u młodzieży jest fragmentaryczna, rozproszona, niepoklasyfikowana, zazwyczaj ze słabą znajomością geografii, a nawet wizerunków postaci historycznych. Przy narzuceniu odpowiedniej cenzury na wybrane tematy kształtuje się u tych ludzi konkretna mentalność, ileż powierzchowna – tyleż szkodliwa dla ich przyszłego, dorosłego życia.

Ukraińska żarliwość

Dzieci ukraińskie różnią się od dzieci polskich tym, iż w większości są one programowane na czczenie i celebrowanie konkretnych bohaterów, zaś nacjonalizm ukraiński jest dowartościowywany jeszcze zewnątrz (zasadniczo przez USA). Jak za oceanem prezydent **Joe Biden** surowo krytykuje przejawy „białej supremacji”, tak za wschodnią polską granicą podobne zjawiska są jak najbardziej podtrzymywane. Młodzież ukraińska swą żarliwością w hołubieniu m.in. **Stepana Bandery** obdziela swoich polskich kolegów, którzy nie mają dookreślonych w umysłach w istocie żadnych autorytetów historycznych. Przy akompaniamencie muzyki, odpowiednio lansowanych ukraińskich, modnych aktualnie nad Dnieprem twórców, znacząco oddziałuje na polskich uczniów. Rezultaty takiego „synkretyzmu” kulturowo-historycznego możemy obserwować już w polskich szkołach. M.in. w jednej z nich młodzież wesoło po wypowiedzeniu chóralnie banderowskiego pozdrowienia, odśpiewała *Baćko nasz Bandera*[\[1\]](#). Tego typu zachowania należy tłumaczyć powszechnością udostępniania nagrań pochodzących z Ukrainy na platformach społecznościowych typu TikTok, niezwykle popularnych wśród młodzieży, a zatem i chętnie przez nią naśladowanych. Naśladowanie lansowanych w naszym kraju bohaterów pierwszego planu w postaci prezydenta Ukrainy ale przede wszystkim członków Prawego Sektora, pułku „Azow” było w rzeczywistości

jedynie kwestią czasu.

Należy przy tej okazji dostrzec, iż wśród młodych Ukraińców gdy zapytamy się o ukraińskich bohaterów, każdorazowo albo pojawia się jakaś radziecka postać (zatem nieuznawana za Ukraińca) albo właśnie Stepan Bandera. Jednocześnie zagłusza się wszelkie inicjatywy tzw. stowarzyszeń „kresowych”, próbujących walczyć o pamięć Polaków pomordowanych na Wołyniu przez banderowców. Osobiście sama jestem przeciwniczką wytaczania jakichkolwiek roszczeń terytorialnych wobec Ukrainy, unikam używania określenia „kresy”, aby nie tworzyć kłopotliwych sytuacji z ukraińskimi rozmówcami. Jednakże trudno mi zaakceptować właściwie banderyzację polskiej młodzieży, implementowanie jej radykalnej rusofobii, odrzucania wręcz wszystkiego co rosyjskie (włącznie z kulturą wysoką, której znajomość jest fundamentem wykształcenia Europejczyka) i wręcz „wdrukowywanie” zachowań mających na celu czczenie ideologii, którą kierowali się nasi oprawcy.

Ukraińskie żony i matki

Inną kwestią jest także fakt, iż coraz częściej polscy mężczyźni wybierają sobie na żony Ukrainki. Istnieją i dobrze prosperują nawet grupki na Facebooku typu „Ukrainka dla Polaka” etc. Należy uświadomić sobie, że za kształtowanie się dziecka większą odpowiedzialność ponosi matka, bowiem spędza z potomstwem więcej czasu niż ojciec. Etniczność i poczucie przynależności narodowej jest w istocie (w dużym uproszczeniu) wypadkową wychowania w domu i środowiska, w którym się dorasta. Mówiąca po ukraińsku matka, nawet jeśli wyjdzie za mąż za Polaka, najpewniej wychowa małego Ukraińca. I nie byłby to żaden zarzut, ani nie podlegało by to żadnemu wartościowaniu, o ile naród ukraiński (wciąż konstruowany) nie byłby przesiąknięty ideologią neobanderowską wręcz z woli państwa ukraińskiego. Rezultaty zderzenia silnego nacjonalizmu ukraińskiego, podsycanego rusofobią, ugruntowaną za pomocą tragicznych wydarzeń wojennych oraz przekazem w modnych mediach z polską (wyjściowo obojętną ideologicznie) można już

oglądać na własne oczy. Należy jedynie żywić nadzieję, że nie będziemy musieli przekonywać się o niej na własnej skórze.

Wyciszanie zatem tematu tragedii ludności polskiej na Wołyniu, implementacja radykalnej, wręcz prymitywnej rusofobii i łatwa dostępność nagrań ukraińskich, przy eliminacji przekazu rosyjskiego uznanego *a priori* przez większość polskich dziennikarzy za bezwartościową papkę propagandową. To są główne środki, za pomocą których kreuje się rodzaj Ukropolaka. Łatwo wpadające w ucho utwory ukraińskie, prezentowane np. na YouTube (zaiste rytmiczne i chwytliwe w warstwie zarówno melodycznej jak i tekstowej) oddziałują na polską młodzież. A czym skorupka za młodu – dzieci aby nie czuć się odrzuconymi przez własnych rówieśników po prostu przyjmują dominujące trendy.

Kwestionowanie polskości

Należy zadać sobie pytanie o to czy to jest optymalna i odpowiednia droga dla Polaków, czy chcemy łożyć własne pieniądze i czas na wychowanie naszych dzieci w duchu neobanderowskim? Może będzie to wyjątkowa sytuacja dla historii naszego narodu, kiedy pragniemy naśladować nie zachodniego a naszego wschodniego sąsiada pod względem kultury i polityki historycznej? Wszak już pojawiają się artykuły na popularnych portalach historycznych jak np. na portalu „Wielka Historia”, udowadniające, iż Polacy w istocie nie są Polakami^[2]. O ile zgódzę się z autorem tekstu, iż polska szlachta i stosunki społeczne w I RP nie sprzyjały kiełkowaniu polskiego ruchu narodowego, o tyle dostrzegam rodzaj złych intencji, zarówno ze względu na okoliczności ukazania się artykułu, jak i pierwszych jego zdań, iż gdy „mówimy o Niemcach, Francuzach czy Anglikach, mamy na myśli wszystkich mieszkańców owych państw, zaś z Polakami jest inaczej”. Problem zatem kształtowania się mentalności i tożsamości naszego narodu zaczyna wchodzić w fazę „mieszania się” z obcym, w istocie stojącym w poprzek naszej pamięci historycznej żywiołem. Pierwsze przejawy tego już obserwujemy.

Sylwia Gorlicka

[1] Do obejrzenia m.in. pod linkiem *Musisz to wiedzieć (1416) Chcą nas z powrotem zapędzić na drzewo, mentalnie i ekonomicznie*, <https://www.youtube.com/watch?v=HfA2y20jcLQ>, (20.05.2022), od 48 minuty programu.

[2] Janicki Kamil, *Niemal żaden mieszkaniec Polski nie jest z pochodzenia Polakiem. Ciebie też to dotyczy*, <https://wielkahistoria.pl/niemal-zaden-mieszkaniec-polski-nie-jest-z-pochodzenia-polakiem-ciebie-tez-to-dotyczy/>, (20.05.2022).

[Źródło](#)

Wielki terror nadchodzi



Ostatni zjazd globalistów i ich zauszników z poszczególnych rządów, przyniósł wiele zatrważających informacji. Odbywający się w Szwajcarii, w Davos i Genewie, obserwowany był uważnie przez sporą liczbę niezależnych zachodnich mediów. Pokłosem tego były clipy najważniejszych wypowiedzi globalistycznych tuzów, jak Klaus Schwab, czy Harari, jego „doradca”, izraelski pederasta, bawiący niedawno w Polsce (<https://nowymarketing.pl/a/36516,yuval-harari-wystapi-pierwszy-raz-na-zywo-w-polsce-podczas-impact-22>), które są nie tylko dowodem pełnej otwartości tej przestępczej grupy w anonsovaniu dalszych posunięć, ale również dowodem całkowitego ich

wynaturzenia.

Korzystając z obfitości zaprezentowanych video informacji, mogę z całą odpowiedzialnością przekazać następujące stwierdzenia wypływające z prominentnych globalistycznych ust:

W odniesieniu do „programu szczepień”, Schwab stwierdził, że planowaną na przyszły rok 50% depopulację, osiągnięto już w tym roku.

Stwierdzono, że pandemia okazała się największym sukcesem finansowym wszechczasów.

Zaanszowano powszechne wprowadzenie „digital currency”, która będzie funkcjonowała poprzez smartphone’y obywateli, dając bankowi centralnemu, pełną kontrolę profilu zakupów.

W przypadku, gdy sprawunki okażą się „nieekologiczne”, lub w innych uzasadnionych przypadkach, system będzie wyłączał możliwość dalszych zakupów, tymczasowo, lub permanentnie.

Jako następny krok, planowane jest wyeliminowanie roli komórek w systemie i „zainstalowanie” nanotechnologii bezpośrednio w ciałach obywateli.

Eliminację źródeł emisji dwutlenku węgla i całkowite przejście na „odnawialne źródła energii”, co spowoduje praktyczną likwidację drobnych przedsiębiorstw, które nie będą w stanie sprostać wymogom „ekologii”.

To tylko najważniejsze z wdrażanych „idei” globalistów. Dla każdego, kto ma choć odrobinę oleju w głowie, musi być oczywistym fakt planowej i dobrze zorganizowanej anihilacji Ludzkości i to na dodatek rękami „naszych przywódców i elit” wszelkiej proweniencji.

To, że zaszczepione zmasowaną totalną propagandą medialną i zastraszone społeczeństwa, z pełną obojętnością odnoszą się do tego faktu można by jeszcze pojąć, ale postawę większości wykonawców, już nie!

W procesie wypełniania tego programu uczestniczą, w skali globalnej, dosłownie miliony pomocników, takich jak „politycy”, „naukowcy”, „dziennikarze”, „medycy”, różnoracy

„administratorzy”, struktury siłowe, „wymiar sprawiedliwości”, itd.

Czy więc utytułowani „naukowcy”, tłumaczący obywatelom wymogi podporządkowania się „nauce”, lub funkcjonariusze administracji państwowej fałszujący statystyki medyczne i inni członkowie „elit”, uważają, że po zakończeniu „uboju” populacji, globalni bankierzy, w uznaniu „zasług” przeniosą ich na „zasłużone emerytury”, gdzie delektować się będą nowym „rajem”?

Jeżeli tak, to spieszę donieść, że natychmiast podziela oni los swych ofiar. Jako regułę, wykonawców zbrodni likwiduje się natychmiast po jej dokonaniu. Ale nawet gdyby tej reguły nie stosować, to i tak nie będą oni już więcej potrzebni.

Do czego mogą się przydać setki „dziennikarzy” tumaniących na okrągło publikę, gdy tejże zabraknie?

Komu potrzebny będzie „wysoki żłób/ wysoka izba” z rozpychającymi się za ochłapami „parlamentarzystami”, gdy nie będzie miał ich już kto wybierać, a zwłaszcza zniknie potrzeba odgrywania przed masami „demokratycznego spektaklu”?

Pomyślcie choć trochę prominenci! Może warto zacząć działać w interesie społecznym, póki nie jest za późno?

[Ignacy Nowopolski](#)

Miłość do gwałcicieli



*„Rozumiesz. Jest taka cierpienia granica,
Za którą się uśmiech pogodny zaczyna,
I mija tak człowiek, i już zapomina,
O co miał walczyć i po co.*

*Jest takie olśnienie w bydlęcym spokoju,
Gdy patrzy na chmury i gwiazdy, i zorze,
Choć inni umarli, on umrzeć nie może
I wtedy powoli umiera.”*

Czesław Miłosz, Walc, 1942

Gwałt to jedna z najokrutniejszych zbrodni przeciwko drugiemu człowiekowi a tym samym najcięższych występków etycznych. W prawie polskim to przestępstwo z artykułu 197 § 1 Kodeksu Karnego, który określa ten czyn, jako doprowadzenie przemocą, groźbą bezprawną lub podstępem drugiej osoby do obcowania płciowego. Art. 197 § 2 k.k. określa też drugą postać zgwałcenia, polegającą na doprowadzeniu przemocą, groźbą bezprawną lub podstępem do poddania się lub wykonania „innej czynności seksualnej”.

Samo słowo „gwałt „ pochodzi od niemieckiego słowa Gewalt oznaczającego władzę, przemoc, siłę. Najważniejszą cechą gwałtu rozumianego fizycznie jest przemoc i konotacja seksualna. Sprawca siłą albo podstępem wymusza na ofierze realizację swojej woli w zakresie czynności seksualnych. Po stronie ofiary gwałt kojarzony jest z głębokim upokorzeniem osoby poddawanej przemocą obcej woli. Jest to niewątpliwie cios w fizyczność, ale również trauma psychiczna, bowiem

ofiara obdzierana jest z godności osoby i stawiana na równi ze zwierzęciem użytkowym lub rzeczą.

Oprócz gwałtu, jako czynu o kojarzonego ze przemocą fizyczną Kodeks Karny penalizuje także przemoc o charakterze psychicznym. Mówi o tym art. 207, który za tego rodzaju przestępstwo polegające na znęcaniu się nad osobą najbliższą lub nad inną osobą pozostającą w stałym lub przemijającym stosunku zależności od sprawcy, przewiduje karę pozbawienia wolności do lat pięciu.

Według psychologów znęcanie psychiczne, tak jak gwałt jest jedną z form przemocy. **Polega ono na stopniowym zastraszaniu**, manipulowaniu, kontrolowaniu, wywieraniu coraz silniejszego wpływu na osobę słabszą, podporządkowaną, często zależną w jakiś sposób od sprawcy. Skoro mówimy o przemocy możemy z całą odpowiedzialnością te czyny określać, jako gwałt psychiczny.

Z przemocą psychiczną, z gwałtem psychicznym spotykamy się coraz częściej w publicznej przestrzeni informacyjnej. Jest to przemoc masowa, gwałt dokonywany na setkach czy też tysiącach odbiorców treści naraz. Gwałtciele ci nie są przeważnie jakimiś wyrzutkami społecznymi, ale obecnie to dystyngowana elita urzędnicza, dziennikarska i naukowa, która ma ambicje kierować „rzędami dusz”. Nie chce przekazywać nikomu rzetelnych treści, nie chce informować o rzeczywistych problemach społecznych. O Broń Boże. Elita nie uważa odbiorców narracji za swoich klientów, a nawet za siebie równych. Przeciwnie. Z ich zachowania domyślamy się, że uważają się za specjalną kastę, nadludzi, którzy otrzymali za zadanie uformowanie powierzonej im masy ludzkiej do „konsystencji”, zaplanowanej przez różnych decydentów. Pozbawieni jakichkolwiek hamulców moralnych, medialni nadludzie, upajają się swoją wszechwładzą i z lubością oddają się przemocy na psychice odbiorców.

To, co robią wyczerpuje definicję przemocy psychicznej. Zastraszanie – niegdyś fałszywą pandemią, a teraz fałszywym

zagrożeniem rosyjskim powoduje u odbiorców nienaturalne reakcje. Od lęków i depresji – do hysterii i paranoi. Masowa dezinformacja i manipulacje przekazem odbierają widzom szansę na rozeznanie się w otaczającej rzeczywistości i uniemożliwiają prawidłowe reakcje. Długotrwała ekspozycja na treści i formy będące w istocie gwałtem psychicznym powoduje u osób słabszych pewną formę uzależnienia i podporządkowania, o co w głównej mierze chodzi tym zawodowym zboczeniem. Ofiary, które przemocą nakłoniono do podległości biernie i posłusznie realizują potem wszystkie inne polecenia swoich dominatorów – oprawców. Ludzie, których zgwałcono psychicznie zgadzają się następnie na wszystko, nawet na najbardziej absurdalne rzeczy. Doświadczaliśmy tego naocznie. Zgwałceni narracją o tzw. pandemii bez jakichkolwiek zahamowań wkładają na twarz stare, zapocone i zawilgocone maseczki. Pozwalają wykonywać na sobie eksperymenty medyczne preparatami, których nikt poważnie nie przebadął. Dobrowolnie zamykają się w aresztach domowych. Zgwałceni psychicznie grozą rosyjskiego zagrożenia i konieczności pomocy „braciom” z Ukrainy godzą się na zuchwałe kradzieże swoich majątków i ruganie z nabytych praw, niebotyczne podwyżki cen paliw i żywości i ograniczenie wolności. I nawet, kiedy naświetli się im całą absurdalność zajmowanych przez nich postaw- to większość z nich reaguje agresją- bronią z pasją swoich katów i ich fałszywych narracji.

Takie zachowanie ofiar przemocy nazwano kiedyś „syndromem sztokholmskim”, czyli swoistym silnym związkiem powstałym pomiędzy ofiara i katem. Związek ten rodzi się w wyniku długotrwałej, silnej przemocy psychicznej lub fizycznej. Ofiara zniewolona i regularnie poniżana myśli, że jej przetrwanie zależy od oprawcy, nie widzi wyjścia z sytuacji, nie bierze pod uwagę możliwości ucieczki. Uzmysławia sobie, że jej przeżycie i komfort życia zależy od woli kata. Kiedy lepiej poznaje oprawcę to zauważa, co dokładnie powoduje jego złość czy agresję. Uczy się wtedy unikania sytuacji, które mogą wywołać kłótnię lub sprowokować oprawcę. Każde,

najmniejsze **pozytywne zachowanie kata** jest zapamiętywane i wyolbrzymiane. Ofiara przekształca oprawcę w obraz wybawcy lub przyjaciela. Jest mu wdzięczna za chwilowy brak przemocy, możliwość skorzystania z toalety lub zjedzenia posiłku. Tak samo po dwóch latach tzw. „pandemii”, przygnieceniu terrorem maseczkowym i lockdownem najmniejsze poluzowanie tzw. „obostrzeń” fetowaliśmy i dziękowaliśmy „dobrodziejom” z rządu. Mogliśmy pójść do restauracji, lub pojechać na wakacje. A przecież za tą całą nieuzasadnioną przemoc i łamanie praw podstawowych, olbrzymie szkody materialne – powinniśmy rządzących, zgodnie z elementarną logiką, natychmiast powsadzać do więzienia na długie lata. Także i teraz – ludzi, którzy chcą bez powodu wprowadzić Polskę do wojny światowej, którzy obniżają celowo standard życia społeczeństwa, oddając obcym bez uzasadnienia jedyny sprzęt wojskowy, zadłużając kolejne pokolenia pod pozorem wojny – to ich powinniśmy – jako szaleńców i hochsztaplerów – natychmiast odsunąć. Ale jednak nie robimy tego. Przeciwnie. Fetujemy ich, prześcigamy się w tzw. „pomocy”, chociaż jest zupełnie idiotyczne i szalone. Nasze zachowania to klasyczny wykwit syndromu sztokholmskiego – **kochamy naszych katów i chcemy być przez nich upokarzani.**

Prawo polskie definiując przestępstwo gwałtu karze winowajcę już za samo doprowadzenie ofiary do poddania się określonej czynności. Dlatego też w przypadku nawet biernego uczestnictwa w takich haniebnym zdarzeniu, wszyscy jego uczestnicy będą ukarani za gwałt tak samo jak i sprawca. Czy możemy odnieść tą wykładnię także do przemocy psychicznej? Jak ukarać tych wszystkich „pożytecznych idiotów”, którzy przez dwa lata tzw. „pandemii” a teraz także w obliczu histerii wojennej swoim postępowaniem przyczyniali się do powiększania zakresu cierpień polskiej wspólnoty? Co zrobić z tysiącami denuncjatorów „braku maseczki” i tropicieli wolnej myśli? Czy wydalić ze służby tych policjantów, którzy łamiąc prawa konstytucyjne niszczyli miejsca pracy i prywatną własność? Czy pozbawić prawa wykonywania zawodu lekarzy, którzy za ogromne,

nienależne im wynagrodzenia firmowali fałszywy stan epidemii i zmuszali nieświadomych ludzi do eksperymentów medycznych gwałcąc przysięgę Hipokratesa? Co zrobić z wojskowymi, którzy dokonując gwałtu na zdrowym rozsądku, niepomni rzeczywistych możliwościach armii, wzywają do wojny z Rosją, która może skończyć się hekatombą? Rozum i sprawiedliwość nakazywałyaby natychmiastowe ich odsunięcie, napiętnowanie i skazanie. Dlaczego brak nam odwagi, aby sprzeciwić się tym mentalnym gwałcicielom oraz ich pomocnikom (tak samo winnym), którzy zamienili nasze życie w piekło, albo planują nas jego pozbawić?

Penalizując przestępstwo gwałtu prawodawca szczególnymi restrykcjami okłada tych wszystkich, którzy dopuścili się tego przestępstwa na małoletnich lub ułomnych. Całkowicie słusznie, bo przecież wykorzystanie osób niemających jeszcze doświadczenia życiowego albo nieświadomych z tytułu własnego upośledzenia jest czymś wyjątkowo ohydny. To w teorii. W praktyce zaś właśnie osoby małoletnie, upośledzone lub w jakiś sposób wykluczone są grupą docelową gwałtu informacyjnego, atakującego sferę psychiczną. Dla takich osób nie trzeba tworzyć jakiś wysublimowanych i karkołomnych narracji. Wystarczy nacechowany emocjami prosty przekaz, wzbudzeniem lęku przed chorobą, śmiercią, brakiem żywności etc. Koryfeusze głównych mediów z lubością oddają się tej wyuzdanej orgii kłamstwa i krzywdzą z całą premedytacją właśnie tych najsłabszych, najmniej świadomych, starszych, bez dostępu do mediów innych niż telewizja. Przekazując im zupełnie sfałszowany obraz rzeczywistości, objaśniając na odwrót sens zaszłych wydarzeń, manipulując znaczeniami – doprowadzają ich właśnie do złych wyborów, które kosztują niejednokrotnie zdrowie i życie. Ile tysięcy osób umarło po zaszczepieniu eliksirem Phizera? Ilu nie doczekało się pomocy pogotowia, ile kobiet poroniło, bo medialni gwałciciele – groźbą lub przemocą zniszczyli naturalną ostrożność przed narzucanymi nowinkami medycznymi. W ich gronie najwięcej jest właśnie osób starszych, ubogich i nieporadnych. Gwałciciele z mediów i

urzędów pozostają zupełnie bezkarni, ba nawet szczyć się wielością i zakresem popełniania perwersji – szczególnie na tych najśłabszych. W „dobrym tonie” jest nawet licytowanie się wzajemne, – kto odważy się na jeszcze gorsze wszeteczeństwo i przebiję innych w podłości. Wybijające się w perwersji kanale bardzo szybko awansują i są hojnie wynagradzane.

Wielu zadaje sobie pytanie: Dlaczego nas z takim uporem gwałcą? Po co te wszystkie podchody i fałszy? Przecież decydenci i tak dźwizają pełną władzę nad wojskiem, sejmem, administracją, mediami. Oczywiście jest, że mogą zrobić, co będą chcieli i w niczym nie możemy im przeszkodzić. Skoro jednak robią to z takim uporem, to chyba do czegoś jesteśmy im jeszcze potrzebni. Odpowiedź na to znajdziemy analizując dzieje systemów totalitarnych- w szczególności zaś – III Rzeszy i ZSRR. W tych państwach upodłony, zniewolony gwałtem psychicznym człowiek, odarty z normalnej świadomości dobra i zła oraz właściwej oceny rzeczywistości – stawał się radosnym narzędziem w pochodzie tzw. „postępu”. „Natchniony” wielkimi ideami dawał z siebie wielokroć więcej niż bity, zwykły niewolnik. Był doskonale sterowalny- potrafił oddać ostatni dobytek na potrzeby partii i państwa, pracował za darmo, potrafił wydać rodziców na śmierć, a jak mu kazano zabijać podludzi, czy kułaków– robił to z satysfakcją. Tak samo i teraz, gwałt psychiczny jest po części metodą na wyhodowanie aktywu tzw. „patriotów”, którzy momentalnie podchwycą i będą z gorliwością nuworyszy rozpowszechniać wszelkie podsunięte przez aparat propagandy nowinki oraz zaciekle tępić wskazywanych wrogów. Ale w większej chyba mierze przemoc psychiczna ma dostarczyć decydentom bezwolnej masy ludzkiej, która dla świętego spokoju zgodzi się na każdą podłość, przymknie oczy na kradzież mienia publicznego, zaakceptuje kolejne ograniczenia wolności – bo przecież być może tych wyrzeczeń wymaga postęp ludzkości, zmagania z zagrożeniem CO₂, czy też walka o demokratyczne ideały na świecie?

Małpia ospa... Prawda kontra porno-panika



Ciągle zadaje mi się to samo pytanie: czy epidemia małpiej ospy stanowi realne zagrożenie, czy też jest to kolejny przypadek groźnych komunikatów dotyczących zdrowia publicznego o charakterze mobilizacyjno-wojennym? Zamierzam zachować moją odpowiedź na to pytanie na koniec tego artykułu, a zamiast tego skupić się na tym, czym jest małpia ospa, na naturze i cechach charakterystycznych związanej z nią choroby, na tym, co wiemy, a czego nie wiemy.

Wirus ospy małpiej, który pochodzi z różnych regionów Afryki, jest spokrewniony z wirusem ospy prawdziwej (Variola), i oba należą do rodzaju Orthopoxvirus. Ważne jest jednak, aby zrozumieć, że Variola (wielka lub mała) to gatunek wirusa, który jest odpowiedzialny za najcięższe choroby ludzkie wywoływane przez wirusy Orthopox.

Na przykład ospy: krowia, końska i wielbłądzia, również należą do tego rodzaju, ale żadna z nich nie stanowi poważnego zagrożenia dla zdrowia ludzi, a jedna z nich (ospa krowia) była nawet (w przeszłości) używana jako szczepionka przeciwko ospie. Chodzi mi o to, że tylko dlatego, że ospa małp jest

spokrewniona z ospą, nie oznacza to w żaden sposób, że stanowi podobne zagrożenie dla zdrowia publicznego. Każdy, kto sugeruje, że jest inaczej, w gruncie rzeczy uprawia lub w inny sposób wspiera propagandę o charakterze broni ofensywnej. Innymi słowy, szerzy strach, a działania takie ostatnimi czasy zaczęto określać mianem porno-paniki.

Ospa małpia została po raz pierwszy zidentyfikowana w 1958 roku w koloniach małp, a pierwszy przypadek wirusa u człowieka stwierdzono w 1970 roku w Demokratycznej Republice Konga. Najprawdopodobniej był to dopiero pierwszy zidentyfikowany przypadek, ponieważ ludzie żyjący w Afryce od tysiącleci mieli kontakt z małpami i innymi zwierzętami będącymi żywicielami ospy małpiej. Zachodnioafrykański kład ospy małpiej (*klad = variant*) krążący obecnie poza Afryką powoduje łagodniejszą chorobę w porównaniu z blisko spokrewnionym wirusem występującym w innych regionach Afryki (klad kongijski)

Objawy ospy małpiej są nieco podobne do objawów ospy wietrznej, ale znacznie łagodniejsze. Ogólny obraz kliniczny choroby wywołanej przez zachodnioafrykański wirus kładu ospy małpiej obejmuje objawy grypopodobne – gorączkę, bóle ciała, dreszcze – oraz obrzęk węzłów chłonnych. Często obserwuje się wysypkę na dłoni. W drugim stadium choroby, które w niektórych przypadkach może trwać do miesiąca lub dłużej, mogą wystąpić małe rany, na których tworzy się strup i które mogą prowadzić do powstania niewielkiej blizny z przebarwieniami.

Nie ma dowodów na bezobjawowe przenoszenie choroby. Innymi słowy, aktualny stan wiedzy medycznej wskazuje, że choroba rozprzestrzenienia się wyłącznie przez kontakt między osobami niezakażonymi a osobami, u których wystąpiły już objawy choroby. Dlatego rozprzestrzenianie się choroby można łatwo kontrolować za pomocą klasycznych działań z zakresu ochrony zdrowia publicznego, takich jak śledzenie kontaktów, czasowa kwarantanna osób, które miały kontakt fizyczny z kimś zakażonym, oraz długoterminowa kwarantanna osób, u których wystąpiły objawy choroby.

Zasadniczo wszystkie przypadki zachorowań na Zachodzie, o których słyszymy w wiadomościach, dotyczą mężczyzn uprawiających seks z innymi mężczyznami i wydają się wynikać z bliskiego kontaktu fizycznego. Ospa małpia występuje endemicznie w wielu częściach Afryki i jest wirusem „zoonotycznym”, co oznacza, że może być przenoszona z różnych zwierząt (nie tylko małp) na ludzi. Początkowe przeniesienie wirusa ze zwierzęcia na człowieka, po którym następuje ograniczone przeniesienie wirusa z człowieka na człowieka, jest prawdopodobnie przyczyną sporadycznych zachorowań obserwowanych zwykle w Afryce.

Ospa wietrzna, która jest wysoce zakaźna, nie należy do rodzaju Orthopoxvirus, pomimo nazwy „ospa”. Jeszcze raz podkreślam, że ospa krowia i wielbłądzia również należą do rodzaju Orthopoxvirus, a nie są szczególnie patogenne w przypadku zarażenia się nimi przez człowieka; to, że ospa małpia jest wirusem „ospy” z rodzaju Orthopoxvirus, nie oznacza, że jest szczególnie śmiertelna.

Ospa małpia jest wirusem DNA o podwójnej nici, co oznacza, że ze względu na dwuniciowy charakter DNA każda z dwóch nici działa jak „kontrola” dla drugiej podczas replikacji. W konsekwencji tego „sprawdzania błędów” ten i inne wirusy DNA mutują znacznie wolniej niż wirusy RNA. Z czasem genomy wirusów DNA są stosunkowo stabilne. Oznacza to, że w przeciwieństwie do SARS-CoV-2 (COVID) lub grypy, jest mało prawdopodobne, aby ospa małpia szybko ewoluowała aby uniknąć odporności nabytej w sposób naturalny lub wywołanej szczepionką.

Jeśli chodzi o stworzenia szczepionki jest to o wiele łatwiejsze zadanie niż np. w przypadku szybko ewoluującego koronawirusa RNA, takiego jak SARS-CoV-2, czyli wirusa wywołującego COVID-19. Ponadto, z immunologicznego punktu widzenia, różne wirusy Orthopox często wykazują ochronę krzyżową. Innymi słowy, jeśli ktoś został zaszczepiony szczepionką przeciwko ospie wietrznej lub był wcześniej

zakażony wirusem ospy krowiej, wielbłądziej lub małpiej, jest wysoce prawdopodobne, że będzie dość odporny na zachorowania wywołane wirusem ospy małpiej, który jest obecnie (dość rzadko) zgłaszany w krajach innych niż afrykańskie.

Aktualne dane wskazują, że ospa małpia nie jest szczególnie zakaźna dla ludzi – ma niski współczynnik R_0 (być może poniżej 1), czyli termin określający, jak skutecznie choroba zakaźna może się rozprzestrzeniać z człowieka na człowieka. Ponownie, jest to bardzo dobra wiadomość z punktu widzenia ograniczania rozprzestrzeniania się choroby. $R_0 < 1$ oznacza, że (nawet przy braku dystansu społecznego i innych środków ograniczania rozprzestrzeniania się choroby) na każdą osobę już zakażoną przypada średnio mniej niż jedna inna osoba, która się zarazi. Dla porównania, warianty Omicron wirusa SARS-CoV-2 mają R_0 w zakresie od 7 do 10.

Wirus o współczynniku R_0 mniejszym niż jeden można łatwo opanować za pomocą standardowych metod ochrony zdrowia publicznego omówionych powyżej. Wirus o R_0 równym 7-10 w zasadzie nie może być opanowany i będzie się szybko rozprzestrzeniał po całym świecie, jak to miało miejsce w przypadku wariantów Omicron. W przypadku wirusa o współczynniku R_0 około 1 lub niższym do opanowania wirusa wystarczą tradycyjne metody zapobiegania chorobom zakaźnym, takie jak śledzenie kontaktów, identyfikacja i izolacja zakażonych osób. Fakt, że ospa małpia rozprzestrzenia się z człowieka na człowieka (a nie tylko w wyniku kontaktu człowieka z zakażonym zwierzęciem) nie jest dobrą wiadomością, ale ponieważ wydaje się, że do przeniesienia wirusa dochodzi w wyniku bardzo bliskiego kontaktu, oznacza to, że można go łatwo opanować bez uciekania się do kampanii szczepień dla całej populacji.

W tego typu warunkach, w razie wystąpienia znacznego ogniska epidemicznego, szczepienia często ograniczają się do personelu medycznego i/lub ratowniczego, który najprawdopodobniej będzie miał kontakt z zakażoną osobą. Stosowanie szczepionki w celu

ograniczenia rozprzestrzeniania się zakażenia poprzez szczepienia „pierścieniowe” lub powszechne jest na ogół niepotrzebne, a nawet może przynieść efekt przeciwny do zamierzonego, w zależności od bezpieczeństwa szczepionki – pamiętając, że żaden lek ani szczepionka nie są całkowicie bezpieczne.

Moim zdaniem, w oparciu o obecnie dostępne informacje, ospa małpia jest wirusem i chorobą endemiczną występującą w Afryce, pojawiającą się sporadycznie po przeniesieniu na ludzi z żywicieli zwierzęcych i rozprzestrzeniającą się zazwyczaj przez bliski kontakt między ludźmi. Choroba jest łatwo zwalczana za pomocą klasycznych środków ochrony zdrowia publicznego. Nie charakteryzuje się wysoką śmiertelnością. O ile nie doszło do jakiejś zmiany genetycznej, czy to w wyniku ewolucji, czy celowej manipulacji genetycznej, nie stanowi ona istotnego zagrożenia biologicznego i nigdy w przeszłości nie była uważana za patogen o wysokim stopniu zagrożenia.

Należy więc zaprzestać szerzenia strachu i dezinformacji.

[Robert W Malone](#)